Numer 3 | Dnia 18 stycznia 1914.



TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Rola niech będzie w każdej chacie
Ona rozrywkę da ci, bracie!
Lepszą naukę wniesie w progi
Aniżeli tygodnik inny, drogi.

Pragnienie.

— Powiedzcie no Wojciechu, cobyście robili gdybyście byli najbogatszym chłopem we wsi?

— Co? Żarazbym całą gminę do sądu zaskarżył razem z sołtysem i sołtysową.

Dobra rada.

Mamo! Jabym chyba zemdlała, gdyby mi się oświadczył jaki młody człowiek. — Ale nie zapomnij mu przedtem powiedzieć: »Tak«

Nie stracił...

Matka do małego Jasia; Co widzę! Biłeś się, jesteś pokrwawiony, straciłeś dwa zęby.

Jaś. Nie mamo ja tych zębów nie straciłem, mam je... w kieszeni.



Rok VIII.
Kraków, dnia 18 stycznia 1914 r.
Nr. 3.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

STAROPOLSKIE ZABAWY.

Huczneż to, a buńczuczne bywały staropolskie zabawy karnawałowe! Do najulubieńszych należały kuligi i szlichtady. Zazwyczaj rozpoczynały się one już od drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia, a trwały do Popielca. Krewni, znajomi, przyjaciele zbierali się w jednym z dworów szlacheckich, stamtąd zaś, gwarną drużyną, czyniono najazd na domostwa okolicznych ziemian. Z muzyką, z pieśnią wesołą wyruszał kulig ochoczo; sadzono się na świetne sanie, drogiemi zasłane futrami, na uprzęże złociste, dywdyki wschodnie, stroje wspaniałe! Często kulig cały przywdziewał charakterystyczną odzież jakową, udając bądź wesele krakowskie, bądź żydów, bądź cyganów, bądź też wreszcie hordę tatarską. Hajducy z kagańcami smolnemi przyświecali w drodze. Część gromady rozbawionej w saniach, część konno, na perskich, arabskich i polskiej rasy biegunach, gnała z kopyta, żartami i śpiewami drogę skracając.

Kuligi takie przebiegały powiaty, ba! województwa całe! Okrom zabawy miały one i tę dobrą stronę żę łączyły w jedną gromadę, daleko nieraz od siebie mieszkającą, szlachtę. Zwaśnieni godzili się, bywało, urazę topiąc w winie; możniejsi z uboższymi bratali się w wirze kuligowej uciechy; niejedno małżeństwo doszło do skutku, wiążąc krewieństwem rodziny na dwu przeciwnych krańcach województwa mieszkające. Cały kraj bawił się, łączył ze sobą, porozumiewał się wzajemnie, jak jedna wielka rodzina. A na przyjaźń raz zawiązaną liczyć było można: sojusz taki trwał już do zgonu i splamił by klejnot szlachecki, ktoby druha i pobratymca w niedoli opuścił!

Jak popularne były kuligi, dowód w tem, że i Królestwo Ichmość udział w nich miewali niekiedy. W roku 1695 d. 20 stycznia odbył się wspaniały kulig w Warszawie. Wezwani goście zjechali się do pałacu Daniłowiczów, gdzie była później biblioteka Załuskich. O trzeciej z południa trębacze dali sygnał i cały orszak wyruszył w następującym porządku: 24 Tatarów konno ze służby królewicza Jakóba; dziesięcioro sań, każde zaprzężone w cztery konie szydłem t. j. koń za koniem, na każdych sankach inna kapela, a więc: żydzi z cymbałami, trębacze, Ukraińcy z teorbanami, fajfry, janczarska muzyka itp., dalej jechało 107 sań, każde w czwórkę; sanie pokryte były kobiercami drogimi lub lamparciemi, lwiemi, tygrysiemi sobolemi futrami; konie ustrojono w pióra, czuby, chwasty, kokardy, opony kosztowne, obok sań młodzież dworska konno jechała.

Na końcu w saniach siedziało 8 młodzieńców, którzy rozrzucali wiersze ułożone przez Ustrzyckiego i Chrościńskiego. Oddział drabantów królewskich zamykał orszak.

Zajechano naprzód do dworu Sapieżyńskiego, potem do Radziwiłłowej, siostry Jana III-go, do wojewody Potockiego, do młodego Lubomirskiego, do Ujazdowa. Wszędzie tańczono chwilę i ruszano dalej. Ostatni zajazd był do Wilanowa »gdzie oboje Królestwo Ichmość byli gościom radzi z całego serca«. Częstowano wszystkich, nawet służbę dworską, co trwało do późna. Cała kalwakata wracała przy pochodniach; tych było 800!

Zmieniły się czasy; o kuligach dziś ani słuchu; w książkach tylko starych zachowały się wspomnienia o nich, a w muzeach i w skarbcach rodzinnych przechowują do dzisiaj owe sanie o dziwacznych kształtach. Tak było dawniej. Dziś zmieniły się czasy, zmienili ludzie i zmieniły zabawy.

Antoni St. Bassara.

RACŁAWICKI BÓJ.

Powieść historyczna.

3. Żydowskie konszachty.

Mojsie Szust, tak niespodziewanie porzucony przez Walka na drodze, podążył szybkim krokiem w stronę Skalmierza, w którym, jak to wiedział dowodnie, przebywał tajny szpieg rosyjski, Płatnikow.

Pomimo, że w Polsce panował jeszcze król Stanisław August Poniatowski, Moskale zarzucili na cały nieszczęśliwy kraj gęste sieci w postaci najróżnorodniejszych służalców i szpiegów. Takim szpiegiem, niby tajnym, ale o którym wszyscy wiedzieli, był Płatnikow. Udawał on bogatego kapitalistę, lecz był w rzeczywistości podrzędnym urzędniczyną rosyjskim, który miał za zadanie śledzenie całej okolicy i przygotowywanie dobrej opinii wśród Polaków dla Rosyi.

Sami Moskale nie przywiązywali do jego zdolności zbyt wielkiej wagi, ale osadzili go w Skalmierzu, gdyż wszędzie chcieli mieć swoich ludzi.

Płatnikow siedział, ruble brał, z Polakami, lubiącymi napitek, się zaprzyjaźnił, ale poza tem nic nie robił. Od czasu do czasu słał wprawdzie jakiś donos do swych władz, ale te widocznie do jego relacyj nie przywiązywały większej wagi, bo przez nie niczyj spokój nie został naruszony.

Do tego Płatnikowa szedł Mojsie Szust.

Wieczór był chłodny, bo choć dniem dłużej już słońce przygrzewało i wyciągało zamróz z ziemi, to przecież, gdy promienie jego przestały działać, zimnica powracała z dawną siłą i dobierała się uczciwie do skóry.

Mimo, że Szust przyspieszał kroku, ziąb chwytał go nielitościwie w swe uściski, szczypał za uszy, i wpychał się za ubranie. Szust rozcierał zziębnięte uszy, wymachiwał rękami dla rozgrzania się, ale szedł z wesołą miną na twarzy, a z nadzieją spodziewanego zysku w sercu.

Gdy już był blisko Skalmierza, począł nawet przyśpiewywać; zdawało się mu bowiem, że rubelki brzęczą już w jego kieszeni.

Sięgnął do jednej... niestety, płótno; sięgnął do drugiej: również płótno! Posmutniał żyd nieco, lecz wkrótce spostrzegł, iż jeszcze nic mieć nie może, gdyż u Płatnikowa nie był wcale.

— Ja miszlę — szepnął sam do siebie — że sto rubelki będą tu!

Mówiąc to, wskazał na kieszeń, umieszczoną pod spodem hałata.

— To mało! — dodał po chwili — uni obiecali pięćset; to my z Płatnikowem powinni po połowie.

Ale i to wydało się mu wkrótce niewystarczające, bo szepnął:

— Poco ty, Mojsie, potrzebujesz zawsze mieć miętkie serce? Przecie ty sam dowiedział się, kto jest stary Jan, sam idziesz w nocy na takie zimno, więc i sam powinieneś brać całe pięćset rubli. Oj, ty Mojsie, ja tobie powiadam, coś ty zawsze buł głupia, jak ta kobyła.

Rzekłszy to, zatarł Szust ręce z radości, pogłaskał brodę, jakby się chciał nagrodzić za rozumną kalkulacyę.

Wśród takich rozmyślań ani spostrzegł, kiedy się znalazł na brudnych uliczkach Skalmierza. Zaprzestał rozmyślań, a całą uwagę skupił na szukanie drogi do mieszkania Płatnikowa.

Szpieg rosyjski mieszkał w ładnym domku, położonym w pobliżu kościoła, skąd łatwiej mógł śledzić zachowanie się ludności.

W chwili, kiedy żyd zbliżał się do upragnionego celu, choć to była pora mocno spóźniona, cały dom był rzęsiście oświetlony. Z wnętrza jego wydobywały się dźwięki jakiejś chrapliwej muzyki, wykrzykniki pijackie i głośne przytupywanie.

— Aj waj! — szepnął żyd — jak oni się pięknie bawią.

I przypomniał sobie owe błogie dla niego czasy, kiedy to chłopi Rzędowiccy w jego karczmie tak pięknie się bawili. Wszystko jednak urwało się od czasu, gdy stary Jan począł przychodzić do Rzędowic.

Złość porwała go na to przypomnienie okrutna, tak, że aż zgrzytnął zębami i syknął:

— Jabym cię i bez rubla im wydał! Jabym im jeszcze dopłacił, żeby oni ciebie wzięli! Tfu, paskidnik!

Rozsierdzony tak wszedł w progi Płatnikowa.

Ale zaraz na wstępie zatrzymał go jakiś dryblas barczysty.

— Paszoł won! — krzyknął i chciał brać żyda za kołnierz. Ale ten wywinął się zręcznie, cofnął się kilka kroków w tył, a zdejmując jarmułkę, przemówił pokornie:

— Niech się wielmożny pan oficer nie gniwa i nie potrzebuje mnie wyrzucać, bo ja sam zaraz pójdę. Ja ino chcę panu Płatnikowi powiedzieć, co ja mam dla niego dobry interes, ein gutes giesieft.

— Paszoł won! — krzyknął ponownie dryblas — po dniu przychodź z interesem. Teraz na nic sprawa, bo pan się bawi!

— Ny, ja wim, co się pan bawi! Ja wim, co tam są i różne jednorały i po kawałku rozmaite żewczyny i inne zabawy. Czy ja to nie dostarczał towar dla rozmaite pułkowniki, i, jak trza będzie, to jeszcze dostarczę, cobym tak zdrów buł. Ale tu teraz nie o taki giesieft chodzi, ino o taki, co może trochę wisieć, a trochę w kryminale siedzieć...

Lecz i teraz sługa Płatnikowa wynurzeń żyda nie mógł wyrozumieć, wobec czego zdawało się, że żyd bez żadnej apelacyi znajdzie się za drzwiami.

Domyślił się zapewne żyd tego niepożądanego zamiaru, gdyż prędko dodał:

— I ruble będą!...

— A, dzieńgi! No, haraszo — udobruchał się w tej chwili sługus i już całkiem grzecznie rozkazał:

— Ty tu, kapcan, zaczekaj, a ja powiadomię pan Płatnikow.

Rzekłszy to, zostawił żyda w przedpokoju, a sam udał się do swojego pana.

Długo musiał tłumaczyć rozbawionemu Płatnikowi, zanim ten zrozumiał, o co chodzi. A zrozumiał tylko tyle, że w przedpokoju czeka jakiś żyd, który przyszedł do niego z pieniądzmi; tak mu bowiem sługa wytłumaczył.

Wyszedł do przedpokoju, gdzie zastał Szusta, stojącego w kornej postawie.

— A o czem ty? — zapytał.

Żyd począł niewyraźnie opowiadać rzecz całą. Ale Płatnikow, oderwany od zabawy, nie myślał słuchać.

— Gdzie masz dzieńgi? — wrzasnął. — Ruble dawaj, albo...

Zastanowił się na chwilę, gdyż sam nie wiedział narazie, co miało znaczyć to: albo...

Skorzystał z tego żyd i począł szybko:

— Jaśnie Wielmożny Panie! i ruble będą, i honor będzie, i uznanie będzie, tylko się nie trza gnie-

wać, bo za gniewanie nikt ani jednej kopiejki nie zapłaci. A za to, co ja powiem, to zapłacą; obym tak zdrów był, że dużo zapłacą.

Na nieszczęście żyda wpadła Płatnikowi jakaś swawolna myśl do głowy. Ujął się pod boki i, patrząc na Szusta, począł śmiać się na cały głos, tak że aż żyd zaprzestał mówić.

Śmiał się czas długi, a wtórował mu gorliwie wierny sługa.

Przestali obydwaj, jak na komendę.

— Wasyl, ta daj ty jego na salony... niech się pany zabawią.

I nim żyd miał czas zastanowić się, coby ten rozkaz znaczył, już go Wasyl uchwycił silną ręką za kołnierz i powiódł na pańskie pokoje.

Wprowadził go w wir największej zabawy.

Podochoceni dobrze Moskale, w towarzystwie dziewcząt, bawiących się dla grosza, wykrzykiwali głośno i pląsali, zataczając się raz po raz.

W chwili, gdy Wasyl wepchnął wystraszonego żyda, trzymali wszyscy kielichy podniesione ku górze, zamierzając spełnić czyjeś zdrowie.

Za żydem stał z szelmowskim wzrokiem Płatnikow.

— Pochulajcie, rabiata — zawołał — pochulajcie!... A oto nowy towarzysz.

Na te słowa któryś z biesiadników skierował wypróżniony kieliszek w stronę żyda. Szust skręcił głowę i szkło rozprysło się o ścianę. Ale w tej chwili ze wszystkich stron posypały się kieliszki i szklanki. Jedne padały z brzękiem na ziemię, ale inne dosięgały celu i raniły ręce i twarz bezbronnego.

Żyd chciał uciekać, ale odwrotu pilnował sam Płatnikow, mający przy boku wiernego Wasyla.

Na zatrzymanego posypały się nowe ciosy i niewiadomo, kiedy byłaby się skończyła ta pijacka zabawa, gdyby było szkła nie zabrakło.

Pijani Moskale, otoczywszy Szusta, naigrawali się z niego, a podchmielone również dziewczęta oklaskami pobudzały ich do coraz nowych okrzyków.

Jedna tylko jasnowłosa dziewczyna, siedząca w kącie dużej izby, nie brała w całej tej orgii udziału. Spostrzegł to jeden z biesiadników, przystąpił do dziewczyny, a ująwszy ją pod brodę, począł żartować:

— Hej, ty piękna Laszka, czemu ty nie wesoła? Czemu ty się nie bawisz? A może on twój hołubczyk i może tobie jego żal?

Śmiech ogólny zawtórował tem słowom.

— Ja tobie dam jego włosów! — krzyknął któryś z biesiadników.

A zaledwie to wyrzekł, jak zgraja szakali, rzucili się Moskale na bezbronnego żyda i poczęli mu wyszarpywać włosy z brody, pejsów i głowy. Co który uskubał pukiel, niósł go owej jasnowłosej dziewczynie i z drwiącą pokorą składał u jej stóp.

Łzy rzęsiste poczęły płynąć z oczu obdarowywanej. Chciała bronić żyda, ale jej nawet ku niemu nie dopuszczono. Wtedy rzuciła się w stronę drzwi, silnem pchnięciem odtrąciła niespodziewającego się niczego Płatnikowa i z okrzykiem:

— Mordercy! — wybiegła na ulicę.

To uwolniło Szusta od dalszych katuszy. Z twarzą i rękami, ociekającemi krwią, stał biedny żyd i zapewne złorzeczył tej chwili, w której zdradę postanowił.

— Wasyl! — krzyknął Płatnikow — zamknąć sobakę, a jutro pogadamy.

— Ta gdzie ja jego zamknę? — zatroskał się sługa, ale, gdy usłyszał nowy rozkaz:

— Paszol! — nie pytał więcej, lecz ujął żyda pod ramię i wyprowadził z pokoju.

W pokoju rozpoczęła się na nowo pijatyka, nie przerwana już żadnym wypadkiem do samego rana.

Tymczasem Wasyl był w rzeczywistym kłopocie. Dom, w którym mieszkał Płatnikow, nie posiadał żadnej komórki, odpowiedniej na żydowskie więzienie. Była wprawdzie piwnica, lecz w niej znajdował się dość duży zapas wina, więc troskliwy sługa obawiał się o całość mienia swojego pana. W sąsiednich domostwach było dość skrytek, odpowiednich na powyższy cel, lecz właściciele ich o tej porze pogrążeni byli w smacznym śnie. Jakże ich o tej godzinie budzić. Nagle wpadła Wasylowi, zdaniem jego, wyśmienita myśl do głowy. Oto opodal stał chlew potężny, w którym sąsiad trzymał wieprza, skazanego na śmierć. Do tego chlewa postanowił Wasyl zamknąć żyda.

Aż się roześmiał z swojej genialnej myśli. Już w duchu wyobrażał sobie, ile to nazajutrz będzie uciechy, gdy ukaże więźnia, tak znakomicie umieszczonego.

— Ta chody! — zawołał na żyda.

— Co wy ze mną chcecie zrobić? — pytał wystraszony żyd.

— Ta szczo, ta ja ciebie pro ukazu do dziury wiedę — odparł lakonicznie Wasyl.

— Po co do dziure, do jakie dziure, ja nie chcę żadne dziurę — lamentował żyd. — Panie Wasyl, wielmożny panie Wasyl, jaśnie wielmożny panie Wasyl! Ja wam powiem, wy posłuchajcie ino jedno słóweczko! Ja wam tak za darmo, zupełnie za nic dam pięć ruble, tylko wy mnie puśćcie.

Począł się zastanawiać sługa, a udając, jakgdyby nie dosłyszał, zapytał:

— Szczo breszysz?

Żyd z zapytania wymiarkował, że dla obecnego władcy jego losów uczyniona propozycya musiała być wcale przyjemna.

— Ja powiedziałem — odrzekł więc, pełen już otuchy — ja powiedziałem, że ja wam, jak mnie puścicie, tak całkiem za darmo dam gotówkiem... dwa rubelki!...

— Breszesz, boś pięć powiedział — zawołał urażony Wasyl.

— Ny, może ja się pomylił, ale niech będzie i pięć.

— Dawaj! — rzekł Moskal i wyciągnął rękę po pieniądze.

Żyd czas długi szukał po kieszeniach hałatu, póki nie wyszukał nowiuteńkiej pięciorublówki.

Podał ją Wasylowi. Ten zbadał ją, czy nie sfałszowana, a gdy się przekonał, że posiada pełną wartość, schował do kieszeni.

Żyd, uszczęśliwiony odzyskaną wolnością, zamierzał oddalić się w stronę rodzinnych Rzędowic. Nim jednak zdołał powziętą myśl w czyn wprowadzić, uczuł na swem ramieniu potężną prawicę Wasyla i usłyszał rozkaz:

— No chybaj do dziura!

— Ny co jest? Do jakie dziura? Ja chcę do Rzędowic, do moje Sura! — bełkotał żyd.

— Pójdziesz i tam, a teraz idź, gdzie każę!

— Aj waj! to rozbój, to giewalt! To oddajcie wy mi pięć rubli! — jęczał żyd.

— Szczobyś wiedział, że nic niczyjego za darmo nie chcę, to ci powiem, że jak pan Płatnikow każe ciebie puścić, to ja ciebie jutro za te pięć rubli puszczę, a jak cię każe powiesić, to ja tobie te pięć rubli oddam. Bih me, że oddam.

Rzekłszy to Wasyl, ujął silniej żyda za kołnierz i, nie zważając na jego lamenty, pchnął go w stronę chlewa.

Z umieszczeniem było jednak trudniej, chlew bowiem zamknięty był na kłódkę. Wkrótce jednak Wasyl uporał się z słabą zaporą. Jednem szarpnięciem oderwał niezbyt silne zamknięcie, wepchnął żyda do świńskiego mieszkania, zaryglował drzwi kawałkiem kija i dopiero wtedy udał się do mieszkania po nową kłódkę, aby nią zastąpić nadpsutą.

Tym sposobem żyd znalazł w świńskim chlewie chwilowy przytułek, ani przeczuwając, co go w przyszłości czeka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Stan pierwotny ziemi.

W dawnych, bardzo dawnych czasach powierzchnia naszej ziemi nie przedstawiała się tak, jak ją dziś widzimy. Nie było na niej tych przepięknych kwiatów, tych drzew olbrzymich, tych zwierząt najrozmaitszych, jakie dziś na świecie się znajdują. Ba! nie tylko że nie było żadnej istoty żyjącej, lecz co więcej ziemia była bardzo rozpalona, i to tak, że przedstawiała się jakby ognisto-płynna kula. Kruszce, które teraz kopiemy w ziemi, były wtedy nietylko stopione, ale, niby dzisiejsze chmury, w postaci pary unosiły się nad rozpaloną powierzchnią ziemską.

Powoli jednak ziemia zaczęła stygnąć, i tracić swe ogromne zapasy ciepła, aż po pewnym czasie zaczęła płynna jej masa ścinać się na powierzchni i krzepnąć, podobnie jak ścina się woda w lód, lub jak krzepnie stopiony wosk, jeżeli go oziębimy. Skorupa jednak, która powstała na ognisto-płynnej masie ziemi była cienka i miękka, i dopiero wskutek dalszej utraty ciepła stawała się grubszą i twardszą.

W czasie tego niejednokrotnie skorupa pękała, a na wierzch wypływała szczelinami rozpalona masa, t. zw. magna lub lawa. Ziemia stygła dalej; wskutek ciągłego oziębiania się pary metali, unoszące się w górze, nie mogły dłużej utrzymać się nad ziemią, lecz skraplały się i w postaci gorącego deszczu spadały. Padał więc deszcz żelazny, srebrny, złoty, cynowy, a w końcu deszcz zwykły, jednakowoż nie zimny jak teraz, lecz gorący. Ciągłe ulewy spowodowały utworzenie się oceanów i mórz, które dosyć równą jeszcze powierzchnię ziemi oblewały zewsząd; w oceanach tych jednak żadna ryba ani żadne stworzenie żyć nie mogło, gdyż woda w nich była tak gorąca, iżby się natychmiast ugotowały.

Tymczasem ziemia coraz bardziej stawała się zimniejszą, a wskutek tego kurczyła się, podobnie jak kurczy się rozpalona obręcz nabita na koło. Ciągłe to, aczkolwiek powolne kurczenie się, spowodowało marszczenie się i fałdowanie cienkiej jeszcze skorupy ziemskiej i w ten sposób powstały góry fałdowe. Morza, pokrywające dotąd całą ziemię, spłynęły w doliny; woda była już na tyle oziębioną, że życie mogło się w niej rozwijać, i wtedy pojawiły się pierwsze, najniższe rośliny. W ślad za roślinami przyszły i zwierzęta, najpierw najniższe, potem coraz wyższe, aż w końcu przyszła kolej i na człowieka.

Nie należy jednak sądzić, że działo się to wszystko prędko; od pojawienia się pierwszych roślin aż do człowieka upłynęły setki tysięcy lat.

Pierwsza myśl, jaka się Czytelnikowi po przeczytaniu tego nasunie, będzie mniej więcej taka: Kto ta wie, jak było w tak odległych czasach! — Otóż nie. Podobnie jak ze śladów na śniegu lub piasku można odgadnąć, czy szedł tamtędy człowiek czy zwierzę, a nawet co to było za zwierzę, tak samo z różnych zjawisk i znaków na ziemi można odczytać dawne dzieje naszej żywicielki. Najwyraźniej świadczy o stanie, w jakim kula ziemska w dawnych okresach swego rozwoju się znajdowała, ta okoliczność, że im głębiej zapuszczamy się w ziemię, tem wyższa panuje tam ciepłota. Tak n. p. w kopalniach złota w Comstock-Lode w Newadzie przy 600 metrach głębokości dochodzi temperatura $54^1/_2{}^0$ C., w Paruszowicach koło Rybnika na Śląsku Górnym przy 2003 metrach temperatura wynosi przeszło 69^0 C. Ciepłota ta może być tylko pozostałością wysokiej temperatury, jaka w dawnych czasach na ziemi panować musiała. Wiele rzeczy przemawia za tem, że wnętrze ziemi jest płynne, ponieważ n. p. z wulkanów wydobywa się lawa płynna. Dla poparcia twierdzenia, że pierwotny stan ziemi był płynny, możnaby się powołać i na to, że wiele gwiazd w obecnych czasach w tem stadyum rozwoju się znajduje, a niema powodu sądzić, by z ziemią miała się rzecz inaczej. Zresztą wszyscy uczeni godzą się na powyższy pogląd. Nie ulega zatem wątpliwości, że ziemia dawniej była kulą rozpaloną, i dopiero z czasem wytworzyła się na jej powierzchni trwała skorupa.

A teraz jeszcze słowo o wieku ziemi. Wprawdzie dokładne podanie wieku ziemi jest niemożliwe, lecz w każdym razie przynajmniej w przybliżeniu znać go nie zaszkodzi. Jest kilka sposobów, zapomocą których uczeni próbowali określić czas istnienia naszej planety, ponieważ tłumaczenie ich wymagałoby dużo miejsca, poprzestaniemy tylko na podaniu wyników tych dociekań. Otóż między innymi profesor Pfaff przyjmuje wiek ziemi na 92 milionów lat. Bischof obliczył, że ziemia istnieje najmniej 30 milionów lat. Znakomity fizyk angielski Wiliam Thomson (lord Kelvin) przyjmuje, że średnio istnieje ziemia od 30 milionów lat, natomiast Clarence King tylko 24 miliony lat. Prof. Rudzki doszedł aż do liczby 486 milionów lat. Wreszcie fizyk węgierski Köweslígethy utrzymuje, że ziemia istnieje najwyżej 20 milionów lat.

Jak z liczb powyższych widzimy, uczeni dochodzili na rozmaitych drogach, różnymi sposobami się posługując, do różnych wyników. W każdym razie można napewno przyjąć, że wiek ziemi liczy się nie na tysiące, lecz na miliony lat.

Franciszek Orłowski.



W zimie.

Lecą z góry jako kwiatki
Przekwitnięte z drzew —
Białe, śnieżne, ciche płatki,
Jak ten smutny śpiew.

Otulają w gronostaje
Nagiej ziemi kształt,
Stroją pola, lasy, gaje
W biały szych na gwałt.

Wiatr przygrywa w drzew koronach
Żalny, stary wtór —
Idą echa w śnieżnych stronach,
Jak pogrzebny chór.

Idą echa po zagonach
W senny, jasny puch —
Idzie w groźnych śmierci szponach,
Nędzy ludzkiej duch.

Płyną, płyną, płatki śniegu
Na ziemię, jej brud —
I dni płyną w swoim biegu —
A wciąż płacze lud...

Stanisław Gąsiorowski.

SZPIEG.



Każde państwo posiada w granicach sąsiednich krajów ludzi sobie oddanych, którzy śledzą siły sąsiada, badają położenie punktów obronnych, przypatrują się rozmieszczeniu wojsk, aby o tem donieść rządowi, któremu służą. Ludzie tacy nazywają się szpiegami.

Zawód szpiegowski jest bardzo uciążliwy, a nadto połączony z wielkiem niebezpieczeństwem. Szpiegi dzielą się na dwie kategorye ludzi. Do pierwszej należą gorliwi patryoci, którzy, niepomni na grożące niebezpieczeństwo, puszczają się za granicę, aby działać dla dobra swej ojczyzny; drudzy, to zwykli płatni awanturnicy, którzy dla grosza narażają swe życie. W czasie pokoju grozi ujętemu szpiegowi długie więzienie, podczas wojny przeważnie natychmiastowa śmierć.

Szpieg, działający bezinteresownie, a jedynie dla dobra swej ojczyzny, musi budzić podziw u ludzi swą odwagą; natomiast szpieg, działający dla grosza, tylko wstrętem przejmuje.

Podczas wojny rosyjsko-japońskiej w 1905 r. cała Rosya była zasypana szpiegami japońskimi; byli to prawdziwi bohaterowie, a na szpiegów szli często najwyżsi oficerowie, byle tylko rodakom swym zapewnić zwycięstwo.

I w ubiegłym roku, kiedy groziła wojna Austryi z Rosyą, zasypali Galicyę szpiegowie rosyjscy, w których jednak nie znalazł nikt bohaterstwa, gdyż byli oni wszyscy tylko poszukiwaczami grosza.

Na obrazku naszym, rysowanym przez artystę »Meissonier«, widzimy ujętego szpiega, ale szpiega bohatera. Otoczony oddziałem wojska idzie z dumnie podniesionem czołem, bo choć wie, że go kulka czeka, nie twoży się umierać, gdyż działał bezinteresownie dla swej ojczyzny. W głębi duszy czuje to, że rodacy, dowiedziawszy się o jego śmierci, pomszczą ją niechybnie.

Szpiega, działającego za pieniądze, nawet właśni rodacy się wstydzą.

Życie, męka i śmierć P. Jezusa.

3. Ziarna Bożej nauki.

Chodzi Zbawiciel po kraju żydowskim i uczy w co wierzyć i co czynić trzeba, aby się do nieba dostać.

Pewnego razu, gdy mnóstwo Żydów Go otoczyło, wstąpił na górę i usiadł tam z uczniami swoimi, na stokach zaś pagórka rozmieściły się rzesze ludu i w nieprzerwanej niczem ciszy słuchały nauki Jezusa.

Któż z nas nie zna ośmiu błogosławieństw? Z wierzchołka góry ogłosił je wówczas Zbawiciel:

— Błogosławieni:

Ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Cisi, bo posiędą ziemię. Którzy się smucą, bo będą pocieszeni. Którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

— Błogosławieni:

Miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią. Czystego serca, bo Boga oglądają. Pokój czyniący, albowiem będą nazwani synami Bożymi. Którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

— Błogosławieni jesteście, gdy wam ludzie złorzeczyć i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc, dla mnie. Radujcie si i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.

Po chwili głos Jezusa brzmi dalej:

— Zaprawdę powiadam wam, jeśli przykazań Bożych nie będziecie wypełniali lepiej niż Faryzeusze, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Nauczyciele Zakonu i Faryzeusze was uczą: nie zabijaj, bo ten, który rzeczywiście zabija, będzie winien sądu. Ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, już będzie winien sądu, a ktoby przezywał brata swego, będzie winien rady, a ktoby rzucał nań ciężkie obelgi, będzie winien ognia piekielnego.

— Nakazane jest przykazaniem: »Będziesz miłował bliźniego swego«, Faryzeusze zaś dodają: »a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela swego« — ale ja wam rozkazuję: Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, módlcie się za tych, którzy was prześladują i spotwarzają. Wtenczas dopiero będziecie synami Ojca waszego, który każe słońcu wschodzić i świecić dla dobrych i złych i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz w niebiesiech doskonałym jest.

— — — — — — — — — — — — — —

Upominał Jezus dalej zasłuchane rzesze:

— Nie bądźcie obłudnikami, jako Faryzeusze, którzy spełniają dobre uczynki, aby ich ludzie widzieli i chwalili. Gdy dajesz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni. Gdy się modlisz, to w komorze, na miejscu zacisznem, szczerze i gorąco, nie w zgiełku i na widoku ludzi, by podziwiali twoją pobożność. Gdy pościsz, nie niszcz swojej twarzy, abyś się nie okazał ludziom, iż pościsz. — Którzy pełnią dobre uczynki dla oka ludzkiego, już odebrali swoją zapłatę, ale nie od Ojca, który widzi w skrytości.

— — — — — — — — — — — — — —

Uczył dalej P. Jezus:

— Nie troszczcie się zbytecznie o pokarm, ani o napój, ani o odzienie. Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, a Ojciec wasz żywi je. Przypatrzcie się liliom polnym, nie pracują, ani przędą, a przecież ani Salomon w swojej chwale nie był odziany tak, jako jedna z nich. Czyliż wy nie jesteście daleko ważniejsi niż one? I włos z głowy waszej nie spadnie bez wiedzy Ojca niebieskiego. Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, które rdza i mól psują, ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psują, a złodzieje nie wykopują i nie kradną. Szukajcie najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a reszta wszystko będzie wam przydane.

— — — — — — — — — — — — — —

— Nie sądźcie bliźnich, abyście nie byli sądzeni. Nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni. Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono. Dawajcie, a będzie wam dano. Jaką miarą mierzycie ludziom, taką będzie wam odmierzono u Boga. Czemuż widzisz źdźbło w oku brata twego, a tramu w oku swojem nie widzisz? Obłudniku! Wyrzuć najpierw tram z oka twego, a wtedy przejrzysz, abyś wyjął źdźbło z oka brata swego! Wszystko, co chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie!

— Usiłujcie, abyście weszli przez ciasną furtkę do żywota wiecznego. Albowiem szeroka jest brama i przestroną droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest, którzy przez nią wchodzą. Ciasną zaś jest brama i wązką droga, która wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją znajdują.

— — — — — — — — — — — — — —

Lecz Boski kaznodzieja widział, że słuchaczom podoba się Jego nauka, ale nie wszyscy postanawiają żyć według niej, dlatego wkońcu dodaje:

— Wszelki człowiek, który słucha słów moich i czyni je, podobny jest mężowi mądremu, który zbudował dom swój na opoce, a choć deszcze i wiatry w niego uderzyły, nie zaszkodziły domowi. A wszelki człowiek, który słucha słów moich, ale ich nie czyni, podobny jest mężowi głupiemu, który dom swój zbudował na piasku. Bo gdy spadł deszcz i przyszły wiatry, uderzyły w niego i dom się cały zawalił!

Gdy P. Jezus skończył kazanie, słuchacze byli do głębi wzruszeni, bo ich przekonywał nie dowodami rozumowymi, jak to czynili Faryzeusze i uczeni w piśmie, ale uczył ich jako mający władzę z nieba.

* * *

Jakże sprzeczne uczucia nurtowały żydowskie rzesze, zasłuchane w nauki P. Jezusa! Z jednej strony nietajone uwielbienie na widok uroczej Jego postaci, niepokalanej świętości życia, siły głoszonej nauki, a popartej cudami — z drugiej zaś pewien dokuczliwy żal, że oczekiwany Mesyasz nie spełnił ich nadziei.

Wszak Żydzi myśleli, że Odkupiciel zjawi się jako potężny król ziemski, który ich wybawi z pod jarzma rzymskiego i obsypie dobrami doczesnemi. Więc nie Zbawcy od błędu, grzechu i śmierci wiecznej, ale zwycięzkiego wodza, niepokonanego króla oczekiwali Żydzi, a w tem błędnem przekonaniu utwierdzali lud własni kapłani i Faryzeusze.

Tymczasem Chrystus Pan przyszedł na świat w poniżeniu i ubóstwie, oznajmiając, że ma męką i śmiercią swoją odkupić ludzkość, a zamiast rozdzielać bogactwa, nauczał o potrzebie pokory, umartwienia i pełnienia uczynków miłosierdzia.

Prócz tego wyrzucał P. Jezus kapłanom żydowskim i Faryzeuszom obłudę, pozorną świętość, tajemne grzechy, nazywał ich grobami pobielanymi i synami szatana. Oczywiście, to piętnowanie występków naczelników narodu, nie mogło się im podobać; dlatego wystąpili przeciw P. Jezusowi, zwalczali Jego naukę, czyhali wprost na zgubę Chrystusa. Raz próbowali Go ukamienować w świątyni, to znów w Nazarecie chcieli go strącić z wysokiej skały. Lżyli Go i przezywali, zowiąc Go sprzymierzeńcem szatana, burzycielem ludu, gwałcicielem szabatu. Starali się też podchwycić Go na czemś, np. zadając Mu pytanie: czy należy płacić cesarzowi podatki. Lecz Jezus zawsze udaremniał ich zasadzki i wykrywał podstępy, czem zawstydzonych doprowadzał do wściekłości.

Przez trzy lata nauczania uchodził Chrystus przed ich zemstą — wkońcu dopuścił, by spełnili swe zamiary, by Go zabili. Na miejsce zaś męki wybrał miasto Jeruzalem, gdzie była świątynia żydowska, aby tam był zabity, gdzie składano na ofiarę baranki, które były Jego figurą.

Ks. Paweł Wieczorek.

PÓKIŚMY ZDROWI.

Pókiśmy zdrowi i silni i młodzi
Nie wątpmy w szczęście, choć często zawodzi.
Ale się z losem zmagajmy statecznie,
To szczęście do nas przyjść musi konieczne.

Tężmy się, krzepmy, jasno patrzmy w życie;
Trosk się nie bójmy, co czyhają skrycie,
A pryśnie od nas precz każde strapienie,
W szczęście się zmieni największe cierpienie.

Antoni Socha.

TAJEMNICZY DUCH

3. Złodziej koński.

Po wieczerzy Edyta zaczęła się rozbierać w swoim pokoju, gdy wtem zapukano do drzwi, poczem Telie Doe weszła.

— Czego żądasz? — zapytała Edyta.

Telie stała przez chwilę pomieszana, jakby nie wiedząc, co ma powiedzieć; wreszcie rzekła:

— Nie miałabym śmiałości przeszkadzać pani... ale...

— Mów śmiało — odezwała się Edyta łagodnie.

— O pani! Mam do ciebie prośbę — mówiła Telie, zbierając odwagę. — Wiem, że udajecie się w puszcze zachodnie. Racz mię przyjąć to twoich usług. Będę pracowitą i wierną.

— To być nie może — odparła Edyta — a zresztą rodzice twoi nie pozwoliliby ci stąd się oddalać.

— Jestem tak jak sierotą — rzekła Telie ze smutkiem — pragnę pracować... O przyjmij mię, pani, a mo że ci większe wyświadczę usługi, aniżeli przypuszczasz.

— Dlaczego nie chcesz zostawać w domu pułkownika? Wszak tutaj jest ci prawie tak dobrze, jak w rodzicielskim domu.

— Zostawać tu dłużej nie mogę — zawołała z goryczą Telie — tu wszyscy znieważają biedną Telię za to, że jej ojciec poszedł do Indyan i pośród nich żyje. W dalekich stąd stronach, w miejscu dokąd się udajecie, nikt nie wie, że Daniel Doe żyje i nikt nie będzie prześladował jego niewinnej córki! O weź mnie, weź, panno Forrester! Jeżeli nie przez litość dla mnie, to przez wzgląd na siebie! Ja, żyjąc oddawna na pograniczu, mam dużo doświadczenia i mogę cię od niejednego uchronić niebezpieczeństwa.



I rzuciwszy się do nóg Edyty, objęła je...

I rzuciwszy się do nóg Edyty, objęła je i zaczęła ze łzami ponawiać swe prośby i zaklęcia.

Wszystko jednak na nic się nie zdało. Panna Forrester nie dała się wzruszyć i stanowczo oświadczyła Telii, że jej nie weźmie. Wyczerpawszy wszystkie sposoby i widząc, że nie zdoła skłonić Edyty do wysłuchania swych błagań, Telie podniosła się i z głębokim smutkiem opuściła jej pokój.

Tymczasem Roland zabierał się do spoczynku. Widząc, że mieszkanie pułkownika jest dosyć szczupłe i nie chcąc trudzić gospodarzy, wyprosił sobie, aby mu pozwolono spać na sianie w stodole, której wrota stały otworem. Nawykły do życia obozowego, nie troszczył się o wygody. Siodło posłużyło mu za poduszkę, a płaszcz za kołdrę; wkrótce potem usnął, ukołysany marzeniami projektów, które zamyślał wykonać w przyszłości.

Nagle zdawało się Rolandowi, że ktoś trącił go zlekka w ramię i szepnął z cicha:

— Skieruj swą drogę jutro na Niższy Bród, gdyż przy Górnym Indyanie zrobili zasadzkę.

Roland porwał się na nogi, obejrzał się dokoła, ale wszędzie panowała głucha cisza. Gwiazdy wskazywały, że już północ minęła. Przez chwilę słuchał bacznie, lecz najmniejszy szelest nie przerywał ciszy nocnej, ani nic nie dawało się dostrzedz. Przekonany, że słowa dosłyszane były sennem marzeniem, młody kapitan na nowo ułożył się do spoczynku. Już pierwsze promienie zorzy oblekły niebo purpurowym blaskiem, kiedy się zbudził. Gwar mowy ludzkiej i rżenie koni świadczyły, że karawana, z którą przybył, zabierała się do dalszego pochodu. Jako jej dowódca, powinien był pierwszy być na nogach; zerwał się więc szybko, aby pospieszyć na plac zborny, ale na dziedzińcu spotkał pułkownika Bruce, który, powitawszy go, zawołał z gniewem i oburzeniem:

— A to łotr, bez czci i wiary! Ale nie ujdzie mu to na sucho: będzie wisiał, jak mi Bóg miły, będzie wisiał.

— Co się stało? — zagadnął zdziwiony Roland.

— Co się stało! — powtórzył pułkownik, zaczerwieniony ze złości — rzecz obrzydliwa, haniebna, a dla ciebie najnieprzyjemniejsza kapitanie. Czy dasz wiarę, że ten łotr bezczelny, Ralf Stackpole, skradł twego konia?!

— Skradł mego konia! — krzyknął Roland.

— I ja, stary głupiec, zamiast kazać go przepędzić w lasy, jeszcze mu pożyczyłem mojego konia. Wiedział, obrzydłyrabuś, że mamy na niego baczne oko, odjechał więc szybkim truchtem, udając, że śpieszy się do osady, o kilka mil stąd położonej. Przybywszy do boru, zaczaił się, a gdyśmy wszyscy posnęli, wrócił, zostawił pożyczoną mu szkapę i wybrał sobie najlepszego konia. Nieszczęście chciało, że koniem tym był twój koń. Ale mój Tom, dobrawszy sobie kilku zuchów, w godzinę po spełnieniu kradzieży puścił się za nim w pogoń i jestem pewny, że go pochwyci.

— Żałuję, żeście mnie nie zbudzili, byłbym chętnie pojechał z Tomem.

— Ech, nie znasz tutejszych lasów i zamiast pomocą, byłbyś zawadą w pogoni. To mię tylko najwięcej martwi, że musisz tu pozostać, zanim mój chłopiec konia nie odzyska, a tymczasem karawana musi wyruszyć w drogę... Ale wiesz co, kapitanie, pożyczę ci najlepszego mego wierzchowca. Zwrócisz mi go, gdy odzyskasz swojego.

— Serdecznie dziękuję, lecz twej szlachetnej ofiary przyjąć nie mogę — odpowiedział Roland po krótkim namyśle — zaczekam na mojego konia i karawanę dopędzę.

— Jak sobie chcesz — rzekł pułkownik — zresztą droga jest zupełnie bezpieczna. Wyślij z głównym oddziałem twe juczne konie, a nawet i siostrę; tym sposobem będziesz mógł sam daleko łatwiej i prędzej doścignąć towarzyszy.

— Zastosuję się do twej rady, pułkowniku, ale tylko w połowie. Rzeczy wyślę z jednym niewolnikiem. Cezar będzie towarzyszył mnie i Edycie, z którą za nic w świecie się nie rozłączę.

Jak powiedział, tak też i zrobił Roland. Wkrótce potem gromada wychodźców, podziękowawszy osadnikom za gościnne przyjęcie, opuściła kolonię i zniknęła w głębi lasów dziewiczych.

W godzinę po odjeździe karawany, niebo zaciągnęło się czarnemi chmurami i obfita spadła ulewa, trwająca przeszło trzy godziny, co niemało ucieszyło Rolanda, gdyż zdawało się, że dzień będzie bardzo gorący a przeto dla podróży nieprzyjemny. Około dziesiątej zrana deszcz przestał padać, a wkrótce potem we wrotach palisady ukazał się Tom Bruce, prowadzący z tryumfalną miną Briareusa na uździennicy.

— Oto wasz koń, kapitanie — zawołał, spostrzegłszy Rolanda, stojącego przed domem pułkownika. — Zwierz to zanadto ognisty i nieuskromiony dla szanownego Ralfa; wysadził go z siodła i zanim miał czas na nowo go dosiąść, dopadliśmy nieboraka i odbili konia.

— Cóż się stało z Ralfem? — zapytał nadchodzący pułkownik.

— Tego z pewnością nie umiem powiedzieć, mój ojcze. Pozostawiłem go w lesie z moimi towarzyszami, którzy mieli ochotę z nim pomówić. Nie mogłem czekać na nich, wiedząc, jak Briareus jest pilnie potrzebny Rolandowi, ale zapewne wkrótce oni wrócą — dodał ze znaczącym uśmiechem — i doniosą ci o losach biednego Ralfa.

— Zdaje mi się — rzekł pułkownik — iż odtąd konie nie będą nam ginąć; ten urwisz zanadto zalazł nam za skórę, żebym się miał litować nad jego losem. Kapitanie! Jeżeli pragniesz dopędzić karawanę, nie masz chwili czasu do stracenia; dodam ci kilku naszych zuchów, którzy cię bezpiecznie odprowadzą na miejsce. Idź więc do siostry i nalegaj na nią, ażeby się śpiesznie wybrała. Za chwilę do was powrócę.

Tymczasem niebo powtórnie pokryło się czarnymi obłokami, lunął deszcz z większą jeszcze niż wprzódy gwałtownością, błyskawice ognistemi wstęgami przerzynały chmury, a huk gromów rozdzierał powietrze. Roland, nie mogąc narażać siostry na wściekłość rozhukanych żywiołów, wstrzymał odjazd aż do uspokojenia się burzy. Pułkownik namawiał go, ażeby jeszcze jedną noc u niego pozostał, zapewniając, iż właśnie z powodu nawałnicy karawana także musiała zatrzymać się w drodze, a więc nietrudno będzie ją dopędzić nazajutrz.

Podczas gdy Roland namyślał się nad propozycyą Brucego, naraz poza ostrokołem, otaczającym osadę, dała się słyszeć dzika i straszna wrzawa. Natychmiast pośpieszyli z pułkownikiem w tę stronę i ujrzeli jeźdźca, pokrytego od stóp do głowy błotem, na spienionym koniu. Mnóstwo mężczyzn, kobiet i dzieci cisnęło się koło niego, a pomieszanie wśród nich panujące dowodziło, że goniec był zwiastunem jakiegoś nieszczęścia. W samej rzeczy przypadł on z doniesieniem, że tysiące Indyan: Osagów, Szawnów, Huronów, Wyandotów, słowem wszystkie sąsiednie pokolenia z północy, połączywszy się z sobą, obległy osady opodal położone i zapewne w tej chwili mieczem i ogniem niszczą je, wycinając w pień białych.

— Do broni! — zawołał gromkim głosem pułkownik — siodłać konie, nabić broń! Musimy, co koń wyskoczy, popędzić naszym braciom na pomoc! Ryszardzie, siadaj natychmiast na konia, śpiesz do Lexyngtonu i zawiadom milicyę, że będę jej oczekiwał na północnym brzegu Kentuky.

Ryszard, ucieszony niezmiernie z danego sobie polecenia, dosiadł natychmiast konia. Wydawszy dziki krzyk na wzór Indyanina, wypuścił konia galopem, że aż się iskry posypały z pod kopyt; dotąd nie miał on udziału w żadnej wyprawie wojennej, teraz spodziewał się, że przy groźnym napadzie dzikich i jemu nakoniec ojciec pozwoli spróbować się z Indyanami.

Pułkownik, wydawszy energiczne rozkazy wszystkim mężczyznom, zdolnym do walczenia konno, i poleciwszy starcom i niedorostkom, ażeby czuwali nad bezpieczeństwem warowni, sam, zanim zbierze się główna siła, postanowił z kilkunastu zbrojnymi udać się, ku brzegom Kentuky dla rozpoznania, skąd niebezpieczeństwo groziło.

Wypadek ten bardzo zasmucił Rolanda. Gdyby był sam, chętnie połączyłby się z waleczną milicyą osady, ale inne obowiązki na nim ciążyły. Wszakże go karawana obrała wodzem, a teraz właśnie, gdy rzeczywiste niebezpieczeństwo jej zagrażało, dowódca powinien był znajdować się na czele. Trzeba więc było natychmiast wyruszyć. Ale jak puszczać się w drogę bez konwoju, który, wobec zbliżenia się nieprzyjaznych Indyan był koniecznie potrzebny, a na który teraz zupełnie liczyć nie mógł? Nie mogąc jednak wstrzymać wyjazdu, postanowił wyruszyć, licząc tylko na własną odwagę i rozum.

— Żegnam cię, pułkowniku — rzekł Roland, ściskając rękę Brucego — żałuję serdecznie, iż nie mogę walczyć pod twojem dowództwem, ale wiesz, że bezpieczeństwo karawany wymaga mojej obecności i mam nadzieję, że mi za złe nie weźmiesz, że cię opuszczam.

— Jedź, jedź, mój drogi! A jeżeli wynajdziesz dobre stanowisko, w którem wychodźcy mogli się oprzeć napadowi Indyan, weź kilkunastu ludzi i pośpiesz do nas gromić tych okrutnych rozbójników. Lecz jakże będzie z konwojem, który ci przyobiecałem? — dodał pułkownik nieco zmieszany. — Sam widzisz, że w podobnej chwili...

— Nie troszcz się o to bynajmniej, pułkowniku; konwoju nie potrzeba mi wcale, radbym mieć tylko przewodnika, któryby mię nieco podprowadził i wskazał drogę, jakiej się trzymać powinienem.

— Mniemam, że go wcale nie będziesz potrzebował. Droga do Górnego Brodu jest tak prostą, iż niepodobna pobłądzić.

— Do Górnego Brodu? albo jest i Niższy? — zapytał Roland ciekawie, przypominając sobie sen.

— Nieinaczej, lecz nierównie trudniejszy do przebycia. Przytem od czasu, gdy Indyanie zamordowali Johna Ashburne i całą jego rodzinę w pień wycięli, wszyscy unikają tego miejsca, jak zapowietrzonego. Jedź prosto tędy — mówił dalej pułkownik, wskazując mu szeroką drogę. — Po półtoragodzinnej jeździe ujrzysz dąb zgruchotany przez piorun; tam droga się rozchodzi w dwie strony: na prawo wiedzie do Górnego, na lewo do Niższego Brodu; zatem weź się na prawo, a we dwie godziny później połączysz się ze swymi towarzyszami.

— Jednakże nuż się zbłąkamy — zauważył Roland. — Czyliż na jednym człowieku tak ci wiele zależy, pułkowniku, że mi przewodnika odmawiasz?

— Zresztą dam ci go. Bobie! — zawołał Bruce na jednego z konnych przeprowadzisz kapitana Forrestera przez Górny Bród, aż do wzgórza Horsehill, gdzie niezawodnie karawana obozuje. Burza ustała i sądzę, że nie popsuła drogi; jedź, ale wracaj jak najśpieszniej, znajdziesz nas na drodze do Clayton.

To powiedziawszy, skłonił się grzecznie Edycie, która nadjechała co tylko w towarzystwie Cezara, ścisnął rękę Rolanda i, spiąwszy konia ostrogami, po pędził za swym oddziałem, który już był o kilkaset kroków, na drodze, wiodącej ku brzegowi Kentuky.

W kilka minut potem jeźdźcy zniknęli w oddaleniu, a w osadzie na nowo zapanowała cisza. Roland z Edytą i Cezarem wyruszyli w podróż, poprzedzani przez niechętnego przewodnika, który, ciągle mrucząc pod nosem i spoglądając pochmurno, okazywał, że tylko przez posłuszeństwo dla pułkownika towarzyszy im w podróży.

(C. d. n.).

WESOŁY KĄCIK.

W sądzie.

Sędzia: Okradłeś swego towarzysza, a wina twoja jest tem większa, że okradłeś śpiącego.

Oskarżony: Tak panie sędzio, to prawda, ale on tak smacznie spał, że żal mi go było budzić.

A to przebiegły żyd...

Szmul z Ickiem jadą na licytacyę. Wypadło tak, że musieli jechać przez las, w którym byli bandyci, więc na wszystkie strony strwożliwie się oglądali. Jakoż zła przygoda ich nie minęła. Wypadło nagle kilku bandytów i zabrali się do naszych żydków. Jeden przytrzymał konia, inni z nabitemi rewolwerami i groźnemi minami obstąpili śmiertelnie przerażonych żydów, domagając się pieniędzy i kosztowności.

Żydzi w wielkiem przerażeniu pooddawali co tchu wszystko, co mieli. Icek miał jednak więcej pieniędzy od Szmula. Gdy bandyci przypierali go do muru, żądając więcej, powiada Icek:

— Ty Szmul, ja ci oddam 50 Koron, com ci winien.

I wręczył mu 50 Koron.

I w taki sposób Szmul 50 Koron stracił, a Icek je uratował.

Nowy to przykład, że żyd nawet w chwili największego niebezpieczeństwa o przebiegłości nie zapomina.

Za późno.

— Ja moją babę poznałem trzy miesiące przed ślubem.

— A ja dopiero w trzy miesiące po ślubie.

Spotkali się.

Dwóch miotlarzy spotkało się i jeden mówi do drugiego:

— Nie wiem, jak możesz sprzedawać miotły tak tanio. Ja i kradnę brzezinę, a mimo to nie mogę dawać po tej cenie.

— Bo, widzisz, ja kradnę miotły gotowe — była odpowiedź.

Nowe książki.

Henryk Ibsen: **Peer Gynt.** Poemat dramatyczny w pięciu aktach, przełożyła Marya Kreczowska. Głębokość myśli, piękność formy, cechują i ten, jak wszystkie arcydzieła Ibsena. Do podniesienia wartości książeczki przyczynia się wielce staranny i udatny przekład p. Kreczowskiej.

Lesław Jaworski: **Franciszek Liszt.** (Życiorysy sławnych muzyków). Na podstawie dzieł najpoważniejszych autorów, zebrał p. Jaworski wszystkie dane, tyczące życia sławnego muzyka Liszta i podał nam je w przystępnie opracowanej książeczce. Na początku umieszczono portret sławnego kompozytora.

Emil Pfeffer: **Klucz do podręcznika „Esperanto“** w 10 lekcyach. Książeczka ta jest uzupełnieniem poprzednio wydanej p. t. »Esperanto«, a ułatwia znacznie naukę tego wszechświatowego języka.

Fryderyk Schiller: **Sprzysiężenie Fieska w Genui.** Tragedya. Przekład Michała Budzyńskiego. Do poprzednio wydanych w »Bibliotece Powszechnej« arcydzieł genialnego poety niemieckiego: »Don Karlos«, »Zbójcy«, Wilhelm Tell«, »Intryga i miłość«, oraz »Oblubienica z Messyny«. Obecnie przybywa nowa książka w udatnym przekładzie M. Budzyńskiego p. t. »Sprzysiężenie Fieska«.

P. B.: **Szachowe zadania.** Tomik I. Miłośnicy gry w szachy przyjmią powyższą książeczkę z prawdziwem zadowoleniem; znajdą w niej bowiem kilkadziesięt bardzo ciekawych zadań szachowych, a rozwiązując je, poddadzą swój umysł korzystnej gimnastyce. Przy końcu książeczki są umieszczone rozwiązania poprzednich zadań.

Arkadyusz Awerczenko: **Historye zabawne.** Tomik 988—989 »Biblioteki Powszechnej«, tworzy 12 rzeczywiście zabawnych historyek z życia rosyjskiego. Awerczenko, stojąc na czele czasopisma satyrycznego, zna wszelkie wady swych rodaków, a znając je, chłoszcze bezlitośnie.

B. **Sport rybołowstwa wędkowego.** Dla rybołowstwa wędkowego książeczka powyższa może okazać się nadzwyczaj pożyteczną, podaje bowiem opis przyborów do tego sportu, mówi o rozmaitych rodzajach przynęt i o zasadniczych sposobach łowienia ryb na wędkę.

Karol Sznajnocha: **Szkice historyczne XII.** Ostatni tomik »Biblioteki Powszechnej« zawiera dalszy ciąg szkiców historycznych Sznajnochy, a mianowicie pracę p. t. »Domna Rozanda«. Mianem tem nazywano nieszczęśliwą synową Bohdana Chmielnickiego, a książeczka przedstawia tragiczną historyę jej życia.

Ludwik St. Unsing: **Doktór Wojciech.** Wydawnictwo Biblioteki ludowej ku nauce i rozrywce. Przemyśl 1913 r. W opowieści o losach Wojtusia, który do nieba chodził po dyament, podaje autor wiele głębokich myśli. Rzuca on niejako wątek rozmyślań, które czytelnik przez zastanawianie się uzupełnia w dalszym ciągu, odnosząc z tego dużą korzyść.

Ludwik St. Unsing: **Historya o Janku sierocie.** Wydawnictwo Biblioteki ludowej ku nauce i rozrywce. Przemyśl 1913 r. Janek, straciwszy matkę, szukał służby w rodzinnej wsi, lecz ze względu na złe prowadzenie się zmarłego już dawniej jego ojca nikt go nie chciał przyjąć. Dopiero w odległej wsi dostał służbę u pana, słynącego z swej surowości. Tu swą uczciwością zjednał sobie względy chlebodawcy, który, jako człek sprawiedliwy, dopomógł mu do wykształcenia się i zapewnienia sobie przyszłości. Jak poprzednia książeczka, tak i ta napisana jest bardzo przystępnie i z szczerą chęcią uzacniania dusz.



KAŚKA MYRDALONKA GADA:

Kuzden chłop myśli, ze bez niego toby się nie obeszło na świecie. A juści, takze prawda!

Co innego bez baby: jakby nie było bab, to ktoby krowę wydoił, kto warzy ugotował, kto dziecka poiskał? Zdawałoby się, że chłopby to wtedy robił.

Ale toby się ino zdawało, bo co chłop to chłop, a co baba to baba.

Raz Maćkowa gospodyni pośli na jarmak i weselili się do drugiego dnia, bez co Maćkowi przypadło na odwiecyrz krowe wydoić. Jak siadł Maciek pod krowę i zacął ją swojemi rękami za cycki ciągnąć, tak jej dwa naderwał, ze potem bez tydzień chorzała.

Co innego baba! Ta ma u siebie na kuzdem kroku delikatność i zadnemu stworzeniu nic nie urwie.

Kiedy indzi musiał Maciek strawę gotować. Gotował ją po swojemu: śtyry godziny, a jak z blachy odstawił, to basz był taki gęsty, jak pamuła, a zimiaki rzadziuśkie, kieby poliwka. Do tego jesce basz osolił śtyry razy, a zimiaków połowę wyjadł z gotowania. — I co po chłopie na świecie?

Kiedy indzi kazali mu gosposia bawić sąsiadcyne dziecka, kiedy ta na wesele swascyć poszła. Maciek, jako to chłop nieporadny, jął się z większemi ścigać po izbie, a najmniejsze, nielicące jesce roku zycia, zostawił w kolibce bez opieki. Dziecko jęło wrzeszczeć, a Maciek, zamiast dać mu ssać, jakby to była ucyniła nawet najgłupsa baba, wep hał mu do gęby kawałek zimiaka, ze się o mało brzdąc nie udusił.

I sami powiedzcie, cyby się bez chłopów na ziemi nie obeszło?

Już w raju sam Pan Jezus o tem dowodnie się przekonał. Myśląc, ze chłop będzie cosik więcy wartał i sam na świecie wystarcy, stworzył ino Jadama. Ale wnet się przekonał, że to nie będzie dobrze i ze Jadam sam se nie poradzi, bez to na gwałt jął robić Jewę. Zeby nie tak nagle, toby była całkiem dobra, ale ze to było wszyćko na prędce, to gdzieniegdzie jej cegosik brakuje, ale i tak dokładniejsa jest, anizeli chłop.

Co naprzykład po takiem chłopie, jak wójt w Zatracony Wsi. Lagę ma, capę na głowie ma, ale w głowie nic. Na drogach błoto, w karcmach pijatyki i bijatyki, a pan wójt weźnie lagę do ręki, wsadzi fajkę w twarz i paraduje, a w gminie porządku zadnego nie robi.

Jakby baba była wójtem, to wnetby zrobiła porządek we wsi: tegoby wzięła za kark, tamtego za kark, i powyrzucałaby z karcmy, aby darmo Boga nie obrazali i grajcarów nie tracili. Bo kto pije po karcmach? Chłop! A kto wójtem? Chłop! Jakze więc chłop chłopa ma z karcmy wyrzucać, kiedy już starzy ludzie padają, ze pies psu ogona nie uzre.

Bez to padam wam, ze choć chłop uzyteczny na świecie, ale baba jesce uzyteczniejsca i kuniec.

Z TYGODNIA.

Konszachty Rusinów z Prusakami. Od pewnego czasu redaktor Dziennika Berlińskiego p. Fr. Krysiak ogłasza dokumenty, kompromitujące Rusinów. Oto dziesięć lat temu niejaki ks. Hanyckij miał konszachty z Prusakami w sprawie sprowadzenia ruskich robotników do Prus w miejsce polskich, oraz w sprawie wykupowania niemieckich gospodarstw w Galicyi przez Rusinów. Dokumentów jest wielka ilość i wywołują słuszne oburzenie wsród narodu polskiego, bo choćby Rusini z Polakami żyli w największej niezgodzie i nawet gdyby naprawdę Rusini od Polaków cierpieli krzywdy, to jednak nie powinni się łączyć z wrogiem Słowiańszczyzny, jakim jest Prusak od wieków.

Z parlamentu. W ostatnich dniach grudnia parlament nie zdołał ukończyć najpilniejszych prac, nie powziął najważniejszych uchwał. Położenie ciągle jest niewyjaśnione i wielka niepewność jutra. Nowy rok zastał niezałatwiony plan finansowy, nie zaspokojonych urzędników, nie zasilone skarby krajowe i nie uchwalony budżet. Prezydent ministrów hr. Stürgkh ponownie oświadczył deputacyi urzędników państwowych, że plan finansowy i umowa urzędnicza muszą być wprowadzone bezwarunkowo z dniem 1 lutego, co znaczy, że zupełne wyjaśnienie położenia parlamentarnego musi nastąpić w przeciągu stycznia. Parlament obradować będzie do 20 stycznia, później zbierają się sejmy.

Nowe rokowania czesko-niemieckie. Prezydent ministrów, hr. Stürgkh, wysłał do prezydyów czeskich stronnictw krajowych, zaproszenia na przedwstępne konferencye w kwestyi ugodowej. Konferencya ze stronnictwami czeskiemi odbędzie się we wtorek 20 b. m. o 1. przed południem z posłami niemieckimi tego samego dnia o 4 po południu.

Pruska mowa tronowa. Sejm pruski, który w lecie odbył tylko krótką sesyę w celu ukonstytuowania się, zebrał się teraz na nową sesyę. Kanclerz państwa w swoim charakterze, jako pruski prezydent ministrów, otworzył ją mową tronową w białej sali zamku królewskiego. Pruska mowa tronowa zajmuje się budżetem krajowym i państwowym i zapowiada przedłożenie projektów różnych ustaw. Między innemi zwraca mowa tronowa uwagę na pruską kolonizacyę wewnętrzną i zapowiada przedłożenie projektu ustawy parcelacyjnej, która stoi w związku z kolonizacyą. W końcu zaznacza mowa tronowa, że dzięki wspólnym usiłowaniom wszystkich mocarstw, udało się utrzymać pokój europejski.

Zbrojenia rosyjskie. Z Helsingfors w Finlandyi nadchodzą wiadomości, według których Rosya w wielkiej tajemnicy wzmacnia swe stanowisko wojskowe wzdłuż całego wybrzeża Finlandyi. Budują silne wały i inne wzmocnienia, oprócz tego z wielkim pośpiechem wzmacniają fortecę »Piotr Wielki«, której wzmocnienie kosztować ma 400 milionów rubli. Forteca ta panuje nad całą zatoką fińską i będzie twierdzą nie do zdobycia. Zarządzenia te zwracają się w szczególności przeciw Szwecyi.

Nowe ministeryum Pasicza. Król Piotr serbski powierzył dotychczasowemu prezesowi ministrów Pasiczowi, który podał się do dymisyi, utworzenie nowego rządu. W skład jego wstąpią wszyscy dotychczasowi ministrowie z wyjątkiem ministra wojny Bojanowicza.

Straty Serbów. Podczas wojny przeciwko Turcyi straciła armia serbska 6500 zabitych i 7 tyś. rannych, a podczas wojny z Bułgarami 16 tyś. zabitych i 17 tyś. rannych. Na cholerę um. 4700 żołnierzy.

Wielki proces w Bułgaryi. Przed bułgarskim najwyższym sądem wojennym w Sofii rozpoczyna się dnia 15 b. m. ciekawy proces przeciwko generałowi Petrowowi i byłemu ministrowi spraw zagranicznych Genadjewowi, oskarżonym o przekupstwo i zdradę stanu. Generał Petrow bawi obecnie za granicą. lecz zjawi się na rozprawy sądu. Zapozwano 591 świadków i 16 rzeczoznawców. Proces, największy z dotychczas odbytych w Bułgaryi, jest rozpisany na kilkanaście dni.

Turcya przeciw Grecyi. Turcya zbroi się nietylko na lądzie, ale także i na morzu. Świeżo odkupił rząd turecki od rządu rzeczypospolitej Brazylii w Ameryce Południowej nowo wybudowany olbrzymi okręt wojenny, przewyższający ilością i jakością armat, najlepsze okręty innych państw. Zapłaci za ten okręt Turcya przeszło 30 milionów rubli. Podobno rząd turecki ma nabyć drugi jeszcze nowy okręt wojenny od rzeczypospolitej Czili w Ameryce Południowej. Gazety rosyjskie piszą, że te dwa okręty mogą się stać niebezpieczne dla okrętów rosyjskich na morzu Czarnem

Enver bej ministrem. Sułtan mianował ministrem wojny w miejsce ustępującego Izzeta znanego bohatera ostatniej wojny z państwami bałkańskiemi Envera beja i nadał mu tytuł baszy.

Zbrojenia Grecyi. W Atenach krążą pogłoski, że celem podróży greckiego prezesa ministrów Venizelosa do Paryża jest między innemi zakupno dwósh wielkich okrętów wojennych. Grecya chce za wszelką cenę utrzymać przewagę swej floty wojennej nad turecką. Prasa grecka oświadcza jednozgodnie, że Grecya nie ulęknie się groźb tureckich i dobre stosunki pomiędzy Turcya a Grecyą nie nastąpią dopóty, dopóki Turcya nie uzna słusznych praw Grecyi do wysp na morzu Egejskiem.

Królowa rumuńska. W wielu miastach i wsiach Rumunii odbywają się uroczystości na cześć królowej rumuńskiej Elżbiety, żony króla Karola, z powodu 70 ej rocznicy jej urodzin przypadającej w tym roku. Królowa rumuńska znana jest też w całym świecie jako zdolna poetka. Na książkach napisanych przez siebie podpisuje się przybranym imieniem i nazwiskiem Carmen Silva.

Podróże polityczne. Prezydent Francyi Poincaré pojedzie latem r. b. do Petersburga Car rosyjski odda prezydentowi wizytę we wrześniu lub paździerinku r. b. Również w roku bieżącym przybędą do Paryża królowie duński, grecki z małżonką i cesarz japoński.

Zgon królowej Szwedzkiej. W przedostatni dzień przeszłego roku 30 grudnia, umarła w mieście Sztokholmie, stolicy Szwecyi, matka króla szwedzkiego Gustawa, królowa Zofia, wdowa po poprzednim królu Oskarze. Żyła 77 lat.

Z Watykanu. W ciągu panowania papieża Piusa X zmarło 44 kardynałów, z których 6 w ciągu r. 1913 Kollegium święte stanowi obecnie 55 kardynałów, z których 25 jest obcych narodowości, a 30 Włochów. Liczba kardynałów obcokrajowców jest bardzo wygórowana i tylko raz jeden za czasów Leona XIII była przewyżka kardynałów Włochów o trzech tylko w stosunku do kardynałów obcych narodowości, lecz różnicę tę niezadługo usunięto. Pisma włoskie wyrażają obawę, że z powodu nadwątlonego zdrowia kilku kardynałów włoskich może nadejść chwila, że kardynałowie obcych narodowości przewyższą liczbę kardynałów włoskich, coby fatalnie odbiło się podczas przyszłego wyboru papieża.

KRONIKA.

Losowanie podarków szczęścia odłożyliśmy do pierwszych dni lutego, ponieważ wielu czytelników prosiło nas o to z powodu trudności przysłania prenumeraty ze względu na ciężkie czasy. Wskutek tego każdy kto nadeszle całoroczną prenumeratę przed 1-szym lutego 1914 r. będzie brał udział w losowaniu podarków.

Do odłożenia losowania spowodowało nas również bezrobocie drukarskie, wobec którego nie moglibyśmy podać wyników losowania, ze względu na trudniejszy układ druku, który zabiera zbyt wiele czasu. Mamy nadzieję, że do 1 lutego bezrobocie się skończy, a wtedy podamy wynik losowania. Kto chce więc jeszcze brać udział w losowaniu, a prenumeraty całorocznej nie przesłał, niech się z wysyłką pospieszy.

Włamanie do Kasy podatkowej. W noc noworoczną dokonano śmiałego włamania do kasy urzędu podatkowego w Chrzanowie. Złodzieje wyważyli kratę i dostali się do wnętrza gmachu. W żelaznych drzwiach sali kasowej wywiercili otwór i odsunęli rygle. Dostawszy się do środka, zabrali się do rozbicia kasy. Śpiący na górze naczelnik urzędu p. Skawiński, posłyszał na dole szmery i hałasy. Otworzywszy okno mieszkania, przekonał się o grasowaniu złodziei. Złodzieje, widząc, że są odkryci, zbiegli natychmiast i na miejscu pozostawili doskonałe narzędzia do włamywania. Kasa żelazna, w której znajdowało się 150 000 koron, była już częściowo rozbita.

Odwołanie i podziękowanie. Piszą nam z Hałcnowa koło Białej: Z początkiem roku szkolnego 1913/14 przeszła tutejsza polska szkoła T. S. L. na etat krajowy, wskutek tego odeszli od nas dotychczasowi nauczyciele, a przysłano nam nowych. W krótkiem czasie potem pojawiła się korespondencya w niektórych pismach, że kierownik tejże szkoły p. Nowara będzie z Niemcami trzymał i t. p. My Polacy z Hałcnowa nie wierzyliśmy temu i czekaliśmy, aż się ta sprawa sama wyjaśni, bo nowomianowanego kierownika nie znaliśmy wcale. Lecz pokazało się zaraz, że to nieprawda, co o nim pisano, bo jak tylko przyszedł, to się zaraz zabrał do uporządkowania szkoły; pracuje nadto gorliwie jako sekretarz w Kółku rolniczym, uczy przedstawień amatorskich, obiecał nam także urządzić kursa naukowe. A więc przepraszamy pana kierownika Nowarę, za obrazę, jaką jemu nieznany nam korespondent wyrządził i życzymy sobie, aby u nas jak najdłużej pozostał. J a n K i c z m e r, prenumerator »Roli« i inni Polacy z Hałcnowa.

Wieczorek styczniowy. Staraniem młodzieży w Wierzchosławicach w pow. tarnowskim, odbył się tamże dnia 1. stycznia br. wieczorek styczniowy, na który miejscowa ludność licznie się zebrała. Słowo wstępne w zastępstwie posła Witosa, który z powodu poważnych przeszkód na wieczorek przybyć nie mógł, — wypowiedział poczmistrz Daniec z Radłowa, w którem w przystępnych dla naszego ludu słowach przedstawił przyczynę upadku naszej ojczyzny, powód wybuchu, przebieg i przyczynę upadku

powstania z roku 1863. Po słowie wstępnem odegrano obrazek sceniczny »Ks. Mackiewicz«, po odśpiewaniu kilku pieśni patryotycznych, zakończono uroczystość, która na licznie zebranych uczestnikach bardzo głębokie wrażenie wywarła. Z pełnem uznaniem należy tutaj wspomnieć o trudach i pracy urządzającej wieczorek młodzieży i starannem odegraniem sztuki. Uznanie to, które wierzchosławskiej młodzieży z szczerą radością wyrażamy, niechaj będzie dla niej bodźcem i zachętą do dalszej pracy nad podniesieniem i budzeniem ducha narodowego wśród naszej ludności.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią. Z Dąbrowy donoszą: We wsi Nieczajnej zdarzył się niedawno nieszczęśliwy wypadek w skutek niezręcznej manipulacyi z bronią palną. Podczas czyszczenia strzelby myśliwskiej przez syna gospodarza Bartonia, nabój wypalił i ugodził w oko małoletnego Franciszka Wątrobę, który właśnie wbiegł do izby. Nieszczęśliwy chłopak padł b zprzytomny. Zawezwany lekarz stwierdził utratę oka i naruszenie mózgu.

Sprawozdanie poselskie. W ostatnich dniach grudnia 1913 odbyło się w Łęg ad Partyń pow. Tarnów zgromadzenie, na którem poseł do parlamentu Dr Matakiewicz składał sprawozdanie z swych czynności poselskich. Po udzieleniu głosu, przez wybranego przez aklamacyę przewodniczącym, ks. kanonika Rajczaka poseł Dr Matakiewicz w dłuższem przemówieniu przedstawił swe starania w sprawie szkód elementarnych i przyjścia z pomocą nawiedzonej niemi ludności, omówił sprawę przeprowadzenia uchwały o uwolnieniu od akcyzy bydła dorżniętego z konieczności, (referentem tej ustawy był właśnie poseł Matakiewicz), sprawę zniesienia podatku domowo klasowego od jedno i dwuizbowych domów włościańskich, sprawę ubezpieczenia społecznego na starość — zniesienia loteryi liczbowej, projekt rządowy co do bezpłatnego sporządzania kontraktów i geometrów ewidencyjnych i wiele innych spraw lud wiejski obchodzących. Gdy poseł nasz oświadczył, że jak dotąd tak i nadal szczerze dla dobra ludu wiejskiego pracować i do rozszerzania oświaty, dźwignięcia tegoż ekonomicznie i nadal pracować będzie i że do nas do Łęgu przy najbliższej sposobności, aby się znów z swymi wyborcami zetknąć, niedługo przybędzie, zerwała się burza oklasków. Po wniesieniu licznych wniosków i przedstawieniu potrzeb miejscowej ludności, które poseł Matakiewicz wyczerpująco wyjaśnił i poprzeć przyrzekł, udzielono temuż na wniosek przewodniczącego ks. kan. Rajczaka — wśród oklasków — jednogłośnie wotum zaufania.

(O. S.) **Pożegnanie kapłana.** W dniu 22 grudnia pożegnaliśmy w Borowej koło Mielca bardzo zacnego kapłana ks. Jakóba Sorę. W czasie trzechletniego pobytu między nami złożył on wielkie dowody pracy i poświęcemia. Zastał on póstki w kościele, parafian bardzo zaniedbanych pod względem relgijnym. W tak krótkim czasie potrafił bardzo dużo dorego zrobić. Zjednał sobie u nas szacunek i miłość bez granic, dlatego za wszelką cenę pragnęliśmy mieć go swoim proboszczem, niestety los nieubłagalny zabrał nam Go i słusznie możemy zazdrościć mieskańcom w Kamionce małej gdzie został przeniesiony jako ekspozyt, a Jemu składamy tą drogą serdeczne »Bóg zapłać« za jego prace i trudy.

(W. J.) **Dorobił się w Prusach.** Na polach Malawskich koło Rzeszowa znaleziono w dzień Bożego Narodzenia jakieś zwłoki ludzkie, o tem zajściu zawiadomiono komisyę sekcyjną, która przybyła na miejsce i przy współudziale osób interesowanych zbadano co następuje: Jak się okazało, nieboszczyk pochodził ze wsi Sieniawy. Na wiosnę wyjechał za robotą do Prus. Przy trupie znaleziono rewolwer którym odebrał sobie życie, w łachmanach jego odzieży znaleziono 12 ct. z którym to dorobkiem powracał do wsi rodzinnej, lecz jej nie ujrzał, niewrócił pod rodzinną strzechę, gdzie biedna żona i dzieci oczekiwały jego przybycia na wigilię Bożego Narodzenia. Smutny to dowód z jakiemi dorobkami wracają polscy robotnicy z Prus. A czyż w naszym kraju nie można już nic zarobić? owszem roboty można znaleść dosyć. Biura pośrednictwa pracy poszukują wielu robotników.

Dwa ćwiczenia. W niedzielę dnia 4 stycznia 1914 odbyły się w Mędrzechowie w powiecie dąbrowskim w budynku gminnym w obecności naczelnika gminy Józefa Fijała dwa ćwiczenia t. j. ćwiczenia ochotniczej straży pożarnej Mędrzechowskiej oraz ćwiczenia drużyn strzeleckich. Doborowych młodzieńców zgromadziła się pokaźna liczba, którzy w patryotycznym duchu z wielką chęcią brali czynny udział w ćwiczeniach, z których wywiązali się znakomicie. Ćwiczeniami straży pożarnej dowodził naczelnik straży pożarnej Wojciech Misiaszek, zaś drużynami strzeleckiemi kierował w ćwiczeniach obywateli Stanisław Kochanek jako przewodniczący drużyn strzeleckich. Po skończonych ćwiczeniach, Stanisław Kochanek wygłosił odczyt ku czci powstania styczniowego, zachęcając słuchaczy aby byli silni na duchu i ciele, bo nie wiemy czasu ani godziny kiedy ojczyzna powoła nas do swej obrony. Po skończonym odczycie, zgromadzeni odśpiewali szereg pieśni narodowych, na czem zeszło do późnej nocy, a następnie młodzieńcy z wielkiem zadowoleniem i w największym spokoju rozeszli się do swych domów na spoczynek.

Pożądanem jest aby i młodzieńcy z innych gmin większych brali sobie wzór z młodzieńców Mędrzechowskich a w ten sposób przyczynialiby się do dobrobytu i oświaty.

Wybuch w kieszeni. W Petersburgu nastąpił niezwykły wybuch. Kasyer jednej z gazet, Olechnowicz, wracając do domu włożył rękę do kieszeni płaszcza i natychmiast nastąpił w niej wybuch, który oderwał mu palce.



Przed policyą Olechnowicz zeznał, że ktoś włożył mu do kieszeni wybuchowe cygaro, w celu dokonania zamachu.

Wąsy i broda Smolki. Z powodu odsłonięcia pomnika Smolki we Lwowie pisma przypominają różne anegdoty z jego życia. Między innemi o jego brodzie i wąsach. Smolka miał jak powszechnie wiadomo brodę długą, spadającą na piersi, wąsy zaś, jak powiewające sztandary. Mógł je zawiązywać końcami z tyłu głowy. Rozmaite były losy Smolki, rozmaite też były losy jego brody. Złota, jak młoda wolność, była broda Smolki w roku 1848., podobna wielu brodom »demokratycznym«, które w roku 1848

powstały, jako protest przeciw absolutnym rządom. Broda prezydenta Sejmu była sławna i popularna i zwracała uwagę szczególnie płci pięknej. Także wąs Smolki zwracał powszechną uwagę. Po gwałtownem rozwiązaniu Sejmu kromieryskiego, stał się Smolka, przed którym jeszcze niedawno warty musiały broń prezentować, przedmiotem prześladowań, a jego broda przedmiotem szykan. Po pierwszym krótkim okresie parlamentarnym Austryi, osiadł Smolka jako adwokat we Lwowie. Rosła jego klijentela, rosła i jego broda. Nagle pewnego dnia otrzymał Smolka z policyi piśmienne zawiadomienie, że jeżeli nie przestanie nosić »brody demagoga«, to stykanie się jego z władzami sądowemi będzie mu zakazane. Smolka musiał się zastosować do wezwania, a z jego brodą padł i jego wąs. Te bezwąse czasy skończyły się dopiero w roku 1859, gdy nieco wolnomyślniejszy duch zawiał w Austryi, a gdy Rada państwa na nowo się zebrała, jaśniała broda i wąs Smolki znowu dawną wspaniałością.

(W. C.) **Jasełka w Wójtowej.** Dnia 4 stycznia b. r. staraniem naszych nauczycieli szkolnych, odbyło się w Wójtowej, w powiecie gorlickim, przedstawienie jasełek. Odegrali je młodzi wiejscy chłopcy, którzy wywiązali się ze swych ról bardzo dobrze. Całość wypadła całkiem udatnie, dlatego też wszyscy przyjęli ją z zadowoleniem. Jasełka odegrają jeszcze przez dwie następne niedziele, a spodziewają się, że nie braknie na nich widzów.

(W. R.) **Jasełka.** W dniu 31 grudnia 1913 r. i 4 stycznia 1914 r. odbyły się w Grabnie, pow. brzeskim jasełka, które odegrały dzieci szkolne bardzo pięknie, a szczególnie Józef Nowak z Grabna, uczeń IV klasy gimnazyum, dzielnie odgrywał rolę Heroda. Uznanie należy się p. J. Gołąbkowi, kierownikowi szkoły z Grabna, który dokładał wszelkich starań, aby jasełka wypadły jak najlepiej. Czysty zysk przeznaczono na budowę kaplicy, mającej powstać w Grabnie.

(W. R.) **Ku czci ks. Józefa Poniatowskiego.** Przed świętami Bożego Narodzenia odbył się w Grabnie, pow. brzeskim uroczysty wieczór ku uczczeniu 100 letniej rocznicy śmierci ks. Józefa Poniatowskiego. Słowo wstępne wygłosił kierownik tutejszej szkoły p. J. Gołąbek, który w słowach jasnych i dobitnych skreślił życie bohatera. Następnie chłopiec i dziewczyna oddeklamowali wiersze: »Pogrzeb ks. J. Poniatowskiego«, i »Nie zginęła«. Po odśpiewaniu kilku pieśni narodowych przez dzieci szkolne umyślnie do tego przygotowane, zakończono tę piękną uroczystość narodową. Wieczorek jest dziełem naszego nauczyciela J. Gołąbka, kierownika szkoły, który przez różne urządzania obchodów, rocznic i odczytów, stara się lud tutejszy oświecać. Za jego to staraniem założono w Grabnie kasę Raifeisena, do której go wybrali kasyerem, Kółko rolnicze i t. p. To też cieszy się szacunkiem i wielkiem zaufaniem wśród tutejszych gospodarzy.

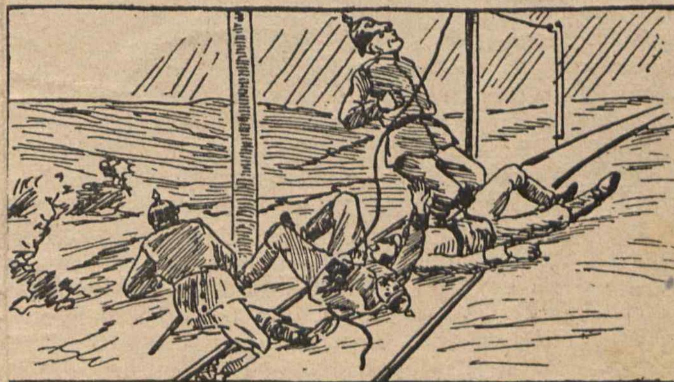
Ofiara alkoholu. W dzień wigilii położył się wyrobnik Jan Sikora w Raju na Śląsku w podchmielonym stanie z zapaloną fajką w ustach na sianie w stodole do snu. Niebawem stanęła stodoła w płomieniach a w zgliszczach znaleziono już tylko zwęglone szczątki jego ciała. I znowu nieszczęsny alkohol był przyczyną nieszczęścia.

Kradzież węgla powodem strasznego wypadku. W ostatni dzień starego roku po południu trzech chłopców wybrało się na kradzież węgla do Przywoza na Śląsku na dworzec kolei północnej. Wyskoczyli na jeden z wagonów, nabrali węgla, i kiedy pociąg miał odjeżdżać, zeskoczyli, przyczem jeden chłopiec spadł i dostał się pod koła pociągu, które mu odcięły obydwie nogi. Nieszczęśliwego chłopca odwieziono do szpitala w Mor. Ostrawie, gdzie wkrótce zmarł.

Subwencye krajowe na cele oświatowe. Ze Lwowa donoszą: Z ryczałtu, preliminowanego w budżecie funduszu krajowego na rok 1913 do dyspozycyi Wydziału krajowego na zasiłki dla szkół zakładowych i utrzymywanych przez Towarzystwa, przyznał Wydział krajowy w dalszym ciągu jednorazowe subwencye następującym Towarzystwom na utrzymanie szkół: Zarządowi głównemu Macierzy szkolnej ks. Cieszyńskiego w Cieszynie 17.000 kor.; Zarządowi głównemu Towarzystwa szkoły ludowej w Krakowie 12.150 kor.; Zarządowi I Koła Towarzystwa szkoły ludowej w Krakowie 5 000 kor.; Zarządowi Koła uniwersyteckiego Towarzystwa szkoły ludowej w Krakowie 2.000 kor.; Zarządowi Towarzystwa szkoły ludowej w Tarnopolu 1,000 kor.; Ruskiemu Towarzystwu pedagogicznemu we Lwowie dla szkoły im. Hrycenki we Lwowie 200 kor., dla szkoły im Szaszkiewicza w Złoczowie 200 kor., dla szkoły czteroklasowej mieszanej w Przemyślu 200 kor., dla szkoły im. św. Olgi w Kołomyi 200 kor., dla szkoły ludowej im Szaszkiewicza w Gwoźdźcu 200 kor.

Tydzień pod ziemią. Do kopalni węgla w Britowie, w Gradysce, nad morzem Adryatyckiem, wtargnęła d. 9 grudnia około g. 5 po południu woda i zalała chodniki. Kilkunastu górników zostało wówczas odciętych od świata. Akcya ratunkowa została natychmiast podjęta, ale napotykała na ogromne trudności. Dnia 16 grudnia wydobyto z kopalni 2 żywych górników i jednego zmarłego. Dwaj żyjący robotnicy byli bez przytomności. Zajął się nimi lekarz, a kiedy odzyskali przytomność odwieziono ich do szpitala w Tryeście. Podobny wypadek na wielką skalę wydarzył się w r. 1906 w miejscowości Courrieres we Francyi. Wtedy 23 górników przebywało pod ziemią przez 20 dni, a jeden górnik nawet przez 24 dni. Żywili się z początku zapasami towarzyszów, którzy zginęli, następnie mięsem padłego konia, a wreszcie owsem, znalezionem w podziemnej stajni końskiej. Naostatek chwycili się niektórzy zwłok ludzkich. W r. 1892 w kopalni węgla pod Berlinem trzej górnicy po katastrofie, spowodowanej przez zasypanie kopalni piaskiem, przebywali pod ziemią przez 17 dni. Wydobyto ich wreszcie na świat. Wychudli jak szkielety, ale wrócili do zdrowia.

Rażeni prądem elektrycznym. Pomimo wszelkich ostrzeżeń i pouczeń — ludzie nie mogą zapamiętać sobie i zastosować się do tej groźnej przestrogi, że dotykanie przewodów i drutów elektrycznych grozi śmiercią.



Przekonało się o tem w sposób bardzo potkliwy kilku żołnierzy niemieckich, którzy przechodząc torem podmiejskiej kolejki elektrycznej pod Berlinem z nieświadomości, czy głupoty dotykali rękoma opadłych zprzewodów drutów. Wszyscy ponieśli wsku-

tek lekkomyślności śmierć. Obrazek nasz przedstawia chwilę gdy giną rażeni prądem elektrycznym.

Zamach na robotnika. Trzech wyrostków w Ostrowie w Wielkopolsce zwabiło pewnego robotnika, powracającego z Prus do Polski w jednę z odludnych ulic, nagle rzucili się na niego i zatkawszy mu usta, zrabowali wszystkie zaoszczędzone pieniądze w kwocie 1300 marek. Opryszków aresztowano jeszcze tego samego wieczoru.

Awantura niemiecko-francuska. Gazety paryskie donoszą znowu o t. zw. zajściu niemiecko-francuskiem, jakie w noc sylwestrową wydarzyło się w pewnej kawiarni w jednej z miejscowości w Alzacyi. W kawiarni obecnych było 15 Niemców, którzy pracowali w jednej z tamtejszych fabryk. Gdy obecni w kawiarni Francuzi poczęli śpiewać jakąś pieśń francuzką, gwizdali Niemcy bezustannie. Gdy później Francuzi zaśpiewali swój hymn narodowy, Marsyliankę, Niemcy nie zdjęli kapeluszy. Z tego powodu przyszło do gwałtownej sprzeczki, i juz rozpoczynała się bójka, gdy w ostatniej chwili zjawiła się policya i zaprowadziła spokój przez wyprowadzenie Niemców z kawiarni.

Burze i śmieżyce. W Królestwie szalały straszne burze z piorunami, połączone ze śnieżycą. Grzmoty trwały przeszło dwie godziny. Burze wyrządziły znaczne szkody. Również niemal na całym obszarze Niemiec spadły w ostatnich dniach wielkie śniegi, powodując w różnych okolicach przerwy w komunikacyi. W Czechach orkan 46 godzinny wyrządził wielkie szkody. Jezioro Plattensse (Balaton) na południowym zachodzie od Budapesztu zamarzło na całej przestrzeni, co w tej porze roku nie często się zdarza. Także z Anglii nadchodzą wiadomości o wielkich śnieżycach i silnych mrozach. Na wybrzeżach liczne mniejsze statki zostały zerwane z kotwicy i rzucone na pełne morze. Parowiec »Mona«, który miał wypływać do Konstantynopola, wśród burzy wpadł na skałę i został ciężko uszkodzony. Okręt duński »Erna« po utracie wszystkich żagli dopiero po długiem błądzeniu po morzu zdołał dotrzeć do brzegów. Śniegi i mrozy szczególnie są silne w Szkocyi i Irlandyi.

Kradzież testamentu kardynała Rampolli. Gazety rzymskie donoszą, że komisarz policyi wniósł urzędowe doniesienie do sądu, iż testament kardynała Rampolli skradziono. Komisarz opiera się na bezustannie obiegających pogłoskach, oraz na wynikach własnych badań.

Odznaczenia duchownych we Francyi. Rząd francuski, prześladując w kraju Kościół katolicki w koloniach poza granicami Francyi, odznacza duchownych. Wie zresztą, że w koloniach bez nich się nie obędzie. Niedawno temu odznaczył krzyżem legii honorowej wikaryusza apostolskiego w Kien-Tschang w Chinach, księcia Budes de Guébriant i ks. Lobry'ego. Obaj duchowni otrzymali odznaczenie za zasługi, jakie położyli dla swej ojczyzny zbawienną i owocną swą działalnością w koloniach. Przed niedawnym czasem ogłosił dziennik urzędowy francuski spis osób, które otrzymały odznaczenie za nadzwyczajne zasługi. Odznaczone osoby nazwano ogólnie »pielęgniarkami chorych«. W rzeczywistości stanowią 80 proc. udekorowanych katolickie Siostry Miłosierdzia. Rząd jednak francuski nie przyznaje się do tego publicznie, że odznaczać trzeba takie osoby, które się we Francyi prześladuje i wypędza.

Najmniejszy człowiek na świecie umarł w Southend, przedmieściu Londynu. Nazywał się J. William White i dożył lat 53. Karzeł ten, mierzący zaledwie 53 centymetry, był właścicielem handelku, który utrzymywał dostatecznie jego samego i siostry jego, mające wzrost zupełnie normalny. White znany był i poważany w całej Anglii i brał także chętny udział w życiu politycznem. Był on istotnie najmniejszym wśród znanych dotychczas karłów świata. Sławny »generał Torn Thumb« przewyższał go o 15 centymetrów. Tylko Amerykanin »generał Mite« prawie wzrostem mu dorównywał. Słynny karzeł nadworny króla polskiego Stanisława był o 5 centymetrów wyższy.

Strach sufrażystek przed myszami. Na zebranie sufrażystek, tych najzacieklejszych agitatorek w spodnicach, odbywające się w sali uniwersyteckiej w mieście angielskiem Belfast, wtargnęło liczne grono studentów, którzy usiłowali udaremnić zebranie przez zlewanie sali różnemi o niezbyt miłym zapachu przetworami chemicznemi, przez rozpylanie tabaki itd. — ale napróżno. Wrzaskliwych obrad sufrażystek nie mogły zagłuszyć ani krzyki studentów, ani kichanie i hałaśliwe pękanie żabek.



Pozostały głuche na wszystko i doprowadziłyby zapewne obrady do końca, gdyby nie dowcip jednego ze studentów, który podczas płomiennego nawoływania przewodniczącej, wzywającej do walki na śmierć i życie z »tyranami« płci słabej, która jednak przez sufrażystki nie ustępuje obecnie mężczyznom w śmiałości i dzielności — wpuścił na salę dwie małe myszki. W tej chwili ozwał się w sali głośny krzyk przerażenia i »dzielne« sufrażystki, unosząc spódnic, opuściły w największym popłochu salę obrad.

Cała wieś wymarła. Według doniesień peterburskiej agencyi telegraficznej wymarli tego roku wszyscy mieszkańcy wsi Wolskaja na wyspie Sachalinie. Wszystkich ich przeżył mieszkający tam 72-letni starzec. Przed pół rokiem zdarzył się w tej wsi, brudnej jak wszystkie inne, wypadek czarnej ospy. Ponieważ nie przedsięwzięto żadnych środków, straszna ta choroba zaczęła się szerzyć z przerażającą szybkością. Wszystkie wypadki były śmiertelne — bo ludzie umierali z wyczerpania i głodu. Kiedy wreszcie na miejscu zjawiła się komisya lekarska, mieszkańcy wsi powitali ją nieprzychylnie i zamknęli się w swych domach. Komisya odjechała, a kiedy przyjechała drugi raz, zastała już tylko obłąkanego starca Wasyljewa. Wieś, pełną rozkładających się trupów, spalono.

Głód w Japonii. Z Tokio stolicy Japoii donoszą, że w prowincyach Aomozi i Hokkaido panuje straszliwy głód, będący wynikiem niebywałego nieurodzaju i nieznanej dotąd niewydatności rybołówstwa. Pomimo, że rząd wyznaczył już 6 milionów jenów, t. j. około 15 milionów koron, na wsparcie dla mieszkańców tych prowincyj, kilkanaście tysięcy osób jest bliskich śmierci głodowej.

63 wystawa i licytacya bydła wschodnio-pruskiego Towarzystwa chowu bydła, która miała być dnia 29 i 30 stycznia w Königsbergu w Prusiech, jest odłożoną wskutek zarazy pyskowej i racicznej.

Potworny zbrodniarz. Ameryka wydała zbrodniarza jakiemu świat nie ma dziś równego: Henryka Spencera, mającego na sumieniu dwadzieścia morderstw. Lista ta nie jest jeszcze zamkniętą i jak się zdaje przybędzie do niej jeszcze kilka a może kilkanaście nowych ofiar. Spencera aresztowano przed kilkunastu dniami w Chicago, jako podejrzanego o morderstwo rabunkowe, dokonane na nauczycielce tańca, pannie Regwat. W czasie przesłuchania przez władze śledcze Spencer przyznał się do zarzuconego mu czynu, a nadto, wzięty w krzyżowy ogień pytań wyznał, iż popełnił poprzednio 19 innych morderstw. Cztery razy był żonaty i wszystkie cztery żony zamordował. Wśród innych ofiar znajdują się: komisarz policyi, dwaj policyanci, kilku bogatych kupców i przemysłowców, oraz inne osoby. Ostatnie przesłuchanie Spancera trwało bez przerwy 14 godz. i wtedy to przyznał się do wymienionych zbrodni, opowiadając ze zdumiewającą zimną krwią ich szczegóły. W końcu wyczerpany zakończył swe zeznania słowami: »Dzisiaj jestem już zbyt zmęczony, abym mógł dalej myślą pracować, gdy odpocznę, namyślę się, a może przypomnę coś nowego, o czem chwilowo zapomniałem«. Zbrodnie swe, częściowo rabunkowe, dokonywał Spancer w mistrzowski sposób, nie pozostawiając za sobą żadnych śladów. Dla pełnego zabezpieczenia swej osoby i zapewnienia sobie na wszelki wypadek bezkarności zaraz lub najpóźniej w kilka godzin po każdej zbrodni, dawał się aresztować za jakieś drobne przekroczenie, jak np.: pijaństwo, awantury uliczne, bójki i t. d., dzięki czemu nigdy nie brano jego osoby w rachubę przy śledztwie w sprawie dokonanych zbrodni.

Telegrafy bez drutu na usługach zegarmistrzów. W Ameryce, Anglii i Francyi rozpowszechniają się coraz bardziej małe prywatne stacye telegrafu bez drutu. Służą one do różnych celów praktycznych, a przedewszystkiem do odbierania depesz, podających dokładny czas środkowo europejski lub inny. Stosownie do międzynarodowego układu, rozsyłają na całą Europę takie depesze duże, główne stacye, a mianowicie: stacya na wieży Eifla w Paryżu i w Norddeich pod Berlinem. Stacye odbiorcze domowe składają się z dwu części: t. j. z kilku drutów miedzianych rozpiętych nad dachem domu i właściwego aparatu odbiorczego. Ten ostatni podobny jest zewnątrz do dużego aparatu telefonicznego. Obsługa jest nadzwyczaj prosta. Depesze nadchodzą zawsze o tej samej godzinie. Na parę minut przed nadejściem depeszy, odzywa się dzwonek. Wtedy należy, jak przy zwykłym telefonie zdjąć słuchawkę i obserwować zegarek. Nadchodząca depesza poda najdokładniej czas środkowo europejski. Stacye takie kosztują w Niemczech około 370 marek.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP. Jan Cinciała w D. L.: Niech Pan napisze do księgarni Gebetnera w Krakowie, (taki adres wystarczy), a przyszle Panu z pewnością. — Jędrzej Kamiński w B.: Wystarczy adres: OO. Reformaci w Krakowie. — Sebestyan Śrutwa w M.: Kalendarz »Roli« dla prenumeratorów kosztuje tylko 50 h. — Ks. Jan Gołąb: Za nadesłany artykuł dziękujemy — umieścimy. — Władysław Możdzierz w D. I.: Za tak miłe dla nas słowa uznania serdecznie dziękujemy; będą one nam bodźcem do dalszej pracy dla dobra czytelników. — St. G. Jarosław: Odpowiedzieliśmy kartką. — Władysław Łukasik w Z.: Odpowiedzieliśmy listownie. — Korczak w R.: Będziemy starali się umieścić w jednym z najbliższych numerów. — an Śnieg w Sz.: Jeszcze posiadamy kila kalendarzy z 1913 roku. Żądane zeszyty można nabyć w każdej księgarni, ale nie radzimy nabywać, gdyż jest to moralna trucizna. — Kazimierz Piękoś w C.: Mając lepsze utwory, trudno było te, o których Pan wspomina, drukować. — Mieczysław Ciepielowski w S.: Wiersz majowy — a teraz zima! jakże go więc drukować? Chyba w maju! — Stanisław Gąsiorowski w J.: Wierszyki otrzymaliśmy — dobre. — Bronisława Janowska w Cz.: Ogłoszenia w kalendarzach być muszą, gdyż one w znacznej części pokrywają koszt wydawnictwa. Za życzliwość serdecznie dziękujemy. — Władysław Łukasik w Z.: Przesyłkę otzymaliśmy. — Jan Słomiany: My za pocztę odpowiadać nie możemy.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożyła Stefania Pioskarz).

Pierwsza, pierwsza i czwarta, czwarta
W szachy grają. Weszła na kiju oparta
Pierwsza druga i trzecia czwarta
Ich uniżenie i zapytała z ciekawości,
Kto dostał pierwsze czwarte. A jej w złości
Mówi pierwsza, pierwsza, że jej kochany
Czwarty, czwarty który jako całość znany
Jest w Rosyi, i przez kościół srogo potępiany.

2. SZARADA.

(Ułożył Józef G.)

Pierwsza z pierwszą literą drugiego,
Własność rodu szlacheckiego.
Drugiej z trzecią woźnica używa do bicia
Cała służy — do wypici !

3. ZAGADKA.

(Ułożył Józef G.)

Wprost — pijak się go boi,
Wstecz — kupiec o to stoi.
Wprost — dzieli pola, łąki,
Wstecz — pełny zboża, mąki.

4. SZARADA.

(Ułożył Fran. Micek).

Pierwsze — to piecze.
Drugie wstecz — ciecze
Całość przybytek
Pieśni się rzecze.

5. SZARADA.

(Ułożył K. Kosiński).

Pierwsze litera
A drugie trzecie
Często jest długie,
Jak o tem wiecie.
Całe roślina,
Jak ją nazwiecie?

6. SZARADA.

(Ułożył Fr. Micek).

Pierwsze przyimek,
Drugie posiada
Człowiek; całością
Z czci się okrada.

7. SZARADA.

(Ułożył Jan Korzonek).

Pierwsza z trzecią są w klasztorze,
Druga z trzecią: w ważnej porze
Papieże ją wydawali,
Gdy rozkazy ogłaszali.
Całość: to roślina znana,
Często przez Ciebie jadana.

8. SZARADA.

(Ułożył Tomasz Korbut)

Pierwsza, druga samogłoski
W nauce bywają;
Trzecia, czwarta w Borysławiu
Bardzo dużo mają.
Całość nazwa części świata;
Rozwiąż a będzie zapłata.

9. SZARADA.

(Ułożył Tomasz Korbut)

Najprzód pierwsze i pół drugie
Jest znana roślina
Koniec drugie całe trzecie
Biblia wspomina
Całość chętnie spożywamy
Dobrze sporządzony
Pomyśl, czytelniku »Roli«,
Będziesz nagrodzony.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, pięknie oprawną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 24 stycznia 1914 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 1 »Roli«.
1. Szarada: **Wieliczka**, 2. Szarada: **Bassara**, 3. Szarada: **Serwetka**, 4. Przestawianka: **Zdrowaś bądź Marya i t. d.** 5. Szarada: **Niezadowolenie**, 6. Szarada: **Paschalis**, 7 Szarada: **Opłatki**, 8. Zagadka: **Cnota**. 9. Szarada: **Napoleon**, 10 Szarada **Austrya**.

Dobre rozwiązania wszystkich zagadek w oznaczonym czasie nadesłali PP: Fr. Teper z M. K., Jan Śmigno z D., Franciszek Głód z S., G. Fic z S.

Nagrodę p. t. **Pożary i zgliszcza** wylosował p. **Jan Śmigno z D.**

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.

Znakomitość.

Wiesz ten doktor X. to rzeczywiście dobroczynny człowiek. Prawdziwy przyjaciel ludzkości! Od żadnego ze swych pacyentów nie weźmie ani grosza! — A z czegoż żyje? A z tego, co otrzymuje od ich spadkobierców.

Wyjaśnienie.

Pani: Wiesz, że ja nie lubię, aby obcy ludzie w kuchni po nocy siedzieli...
Kucharka: To nie obcy, proszę pani, to mój narzeczony!..

Odciął się

Czy zauważył pan, ilu durniów jest na świecie? — Naturalnie! — i to jeszcze panu powiem, że jest o jednego więcej, niż pan przypuszcza.